

450 [3]



323

(129)

Wycieczki po Kraju

III

CBGiÓŚ, ul. Twarda 51/55
tel.0 22 69-78-773



Wa5149928

<http://rcin.org.pl>

9 00



450

<http://rcin.org.pl>

NH-41945

PRZEDMOWA.

Smutną jest rzeczą wiedzieć, co
wydaje Afryka, a nie wiedzieć co
się na własnej ziemi znajduje.

Tadeusz Czacki.

Jeżeli wycieczki z I i II zeszytu zdadzą się trochę kłopotliwemi, ze względu na niezbyt wygodną komunikację do gór Ś-to Krzyskich, lub Sandomierza,—to miejscowości, opisane w III zeszycie, z łatwością mogą być zwiedzane, leżą bowiem tuż przy kolei, lub mają komunikację statkami parowemi.

Co do malowniczości, to opisywanym tu miejscowościom przyznać należy pierwszeństwo przed innemi w kraju. Nigdzie tak pięknych wzgórz, jak pod Kazimierzem, nie znajdziemy, ani drzew tak wspaniałych, jak na szosie za Włostowicami, ani ruin tak okazałych, jak Janowieckie, ani doliny tak uroczej, jak Bochocka.

Dalej więc w drogę, bo łatwa i tania, bo celem jej swoboda i zadowolenie, bo skutkiem

jej—zdrowie i pogoda. Zwłaszcza zaś młodzieży! po wyczerpującej pracy całego roku dąż śmiało a wesoło po wiązanekę tych wrażeń, jaką da ci podróż po kraju. Gdy zimny wiatr walki o chleb powszedni zwarzy motyle skrzydła twojej czystej i szlachetnej duszy, gdy ciemne strony życia zaćmią świetlaną pogodę twego ducha, a całun rozczarowania okryje gmach różowych nadziei, zasklepi się w sobie duch, i stracisz wtedy ten święty dar chwytania wszystkiego, co piękne i dobre.

Nim więc ta gorycz zaprawi ci czarę żywota, dąż do tych skarbów co i w starości wzmacniać cię będą wspomnieniami lepszych dni.

Al. Janowski.

Opisywana w tym zeszycie wycieczka zajmuje dwa do trzech dni czasu i należy przedsiębrać ją w następującym porządku:

Koleją z Warszawy należy wyjechać Dr. Żel. Nadwiślańską (odnoga Kowelska) z dworca przy ulicy Zakroczymskiej. Dorożka ze śródmieścia kosztuje 35 kop. Bilety trzeba nabyć do stacji Nowo-Aleksandrja. Ceny biletów: kl. II 1 rb. 60 kop., kl. III 1 r. 05 kop. Droga trwa około 5 do 6 godzin. Najlepiej jest wyjechać po południu (około 3), zwiedzić wieczorem Nowo-Aleksandrję, nocować tam, a rano statkiem lub końmi jechać do Kazimierza.

Stacja Nowo-Aleksandrja od miasta tejże nazwy odległą jest o 4 wiorsty, należy więc brać ze stacji *konie*, za które płaci się: *w dzień* bryczka 1-konna 20 kop., dorożka 1-konna 30 kop., parokonna 50 kop., *w nocy* bryczka 25 kop., dorożka 1-konna 40 kop., parokonna 60 kop.

Statkiem można też dotrzeć do Nowej-Aleksandrji, wyjechawszy z Warszawy w górę Wisły o godzinie 5 rano. Cena biletów: kl. II 60 kop.,

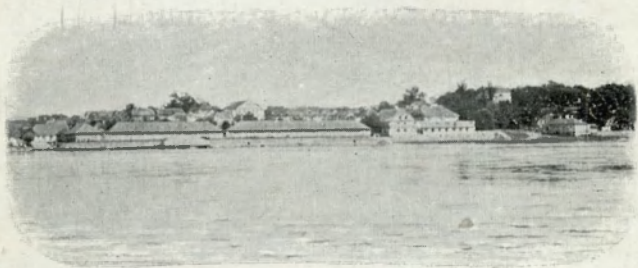
kl. I—I rb. 35 kop. Statek przybywa wieczorem do miasta. Lepiej jednak jechać koleją, a wracać statkiem, gdy ten idzie z wodą.

Na rowerze droga wynosi 135 wiorst i należy kierować ją z Warszawy przez rogatkę Grochowską na Wawer, Kołbiel, Garwolin, Ryki i Kurów,—skąd trzeba się cofnąć na zachód przez Końsko-Wolę. Szosa dobra i bardzo przyjemna.

Tą czy ową drogą jadąc, w kilka godzin po wyjeździe z Warszawy stajemy w owem mieście, które nosi urzędową nazwę:

Putawy

NOWO-ALEKSANDRJA.



Widok z Wisły.

Osada powiatu Nowo - Aleksandryjskiego, gubernji Lubelskiej, 4000 mieszkańców, oddalona 125 wiorst od Warszawy, 46 w. od Lublina, 4 w. od stacji kolei tejże nazwy. Leży na drodze bitej z Radomia do Lublina (przeprawa przez Wisłę na promie). Posiada urząd powiatowy, urząd gminny, urząd pocztowo-telegraficzny, sąd gminny, Instytut agronomiczny, Progimnazjum żeńskie, szkołę początkową, Szpital św. Karola na 36 łózek, Radę dobroczynności powiatową, Zarząd II-ej sekcji komunikacji wodnej, aptekę, 2 lekarzy.

Hotele: Victoria, 7 numerów w cenie od 80 kop. do 1 rb. 50 kop.

Rusalka, 4 numery w cenie 85 kop. z pościelą. Przy obu: restauracje, cukiernie, bilardy, obiady od 30 kop.

Hotel lubelski, oraz parę zajazdów.

Zakład fotograficzny Adeli Zychowicz.

Przemysł: Fabryka betonów, browar.

Dorożki z kolei w dzień: bryczka 1-konna 20 kop., dorożka 1-konna 30 kop., parokonna 50 kop., w nocy bryczka 25 kop., dorożka 1-konna 40 kop., parokonna 60 kop.

Drogi bite: 1) do Opoła, 2) do Lublina, 3) do Radomia (z przeprawą przez Wisłę do Góry Puławskiej), 4) do Iwangrodu.

Droga żelazna Nadwiślańska, odnoga Kowelska. Ceny biletów do Warszawy kl. II 1 rb 60 kop., kl. III 1 rb. 05 kop.

Statki parowe do Sandomierza codziennie o godzinie 6 rano, cena kl. I 1 rb. 10 kop., kl. II 75 kop.

Położenie geograficzne. Osada leży na prawym brzegu Wisły, wzniesiona o 351 st. n. p. m. Dogodna w tem miejscu przeprawa przez Wisłę i ciągnący tędy odwieczny trakt z Radomia do Lublina podnoszą znaczenie tej miejscowości. Szeroki pas dawnego koryta Wisły, podlegający i teraz jeszcze żyznym zalewom, sprzyja rozwojowi roślinności, podnosi plenność gleby, zasłoniętej od północno-wschodnich wiatrów stromemi stokami wyżyny lubelskiej. Przerznąwszy się przez najwyższy punkt tej wyżyny, Wisła tworzy roz-

ległą urodzajną dolinę nadrzeczną, na której krańcu stoi N. Aleksandrja. Dawna nazwa Puławy, jak pokrewne Żuławy, lub Bielawy oznacza zapewne łęgi (ławy) nadrzeczne.

Historja. Dogodna przeprawa przez zwięzające się tu koryto rzeki, niezwykła urodzajność gleby, obfitość drzewa, zwierzyny i ryb spowodowały wczesne i gęste osadnictwo tych stron. To też zarówno nad samą Wisłą, jako też i nad jej pobliskimi dopływami: Kurówką, Bęchołnicą, rychło i pomyślnie rozwija się życie osiadłe, gęsto stoją miasta (Wąwolnica, Kurów, Kazimierz) lub duże wsie, jak: Końskowola, Włostowice lub Parchatka.

Założenie w XIV wieku Kazimierza, jako centralnego punktu do handlu zbożem, wskazuje już na niezwykłą kulturalność tych okolic i obfitą produkcję rolną. Za czasów Długosza Końskowola, a właściwie Konińsko Wola, jest własnością rodziny Konińskich (Konynsky) h. Rawa, jak sam herb wskazuje, dzielnych mazowieckich kolonizatorów. Już jednak w r. 1531 dzierżą te strony potężni Toporczykowie małopolscy Tęczyńscy. Drogą wiana przechodzą dobra Końskowolskie do Zbaraskich, Wiśniowieckich, Lubomirskich i nareszcie Sieniawskich, którzy przenieśli rezydencję swą z Końskowoli do bardziej malowniczych Puław. Gdy Karol XII przeprowił się przez Wisłę z Góry Puławskiej, polecił spalić zamek Sieniawskich, którzy byli stronnikami Augusta II.

Ostatnia z Sieniawskich, odbudowała zburzony gmach, a wyszedłszy I-mo voto za Denhoffa, po jego śmierci oddała rękę ks. Augustowi Czartoryskiemu, wojewodzie ruskiemu. Olbrzymia fortuna Sieniawskich potężnie wzmogła stanowisko Czartoryskich, którzy nie dorównywali potęgą innym królewicom Rzeczypospolitej. Właściwie byli oni forsowani na widowieństwo przez Sasów, którzy chcieli przeciwstawić zależne od siebie stronnictwo magnackie wznoszącej się potędze Potockich. Bogate to wiano Sieniawskiej rozbudziło drzemające marzenia dynastyczne książąt z Czartorji. Ruchliwe życie księcia wojewody, objazd olbrzymich, po całym kraju rozrzuconych dóbr, nie pozwoliły na rozwinięcie szczególniejszego starania o jedną rezydencję. Dopiero syn księcia wojewody, książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich z małżonką swą, tyle głośną w kraję księżną Izabelią Elżbietą z Flemmingów, wybrali Puławy na główną swą rezydencję i tu założyli ognisko, współzawodniczące z Warszawą w ruchu artystycznym, naukowym i dyplomatycznym. Potężne stronnictwo „Familji“ miało odegrać rzeczywiście niebywałą rolę w dziejach kraju. Jakkolwiek na dnie działań Familji kryły się zawsze osobiste owe dynastyczne widoki, a minister saski hr. Wackerbarth po śmierci Augusta II donosił trafnie swemu panu: „Czartoryscy służą odrazu trzem państwom: Francji, Saksonji i sobie“, jednak czuli oni ko-

nieczność uregulowania stosunków wewnętrznych państwa, aby dać mu siłę i potęgę na zewnątrz. Na sejmie konwokacyjnym w 1764 roku przeprowadziła Familja zniesienie liberum veto i inne dobroczynne reformy, na tronie zaś osadziła krewnego swego Stanisława Augusta Poniatowskiego, syna ks. Konstancji z domu Czartoryskiej, kobiety męskiego hartu, zwanej przez szlachtę „gradową chmurą“.

Dwór ks. generała ziem podolskich w Puławach urządzony był na zupełnie monarchiczną stopę. Ks. Zofja z Czartoryskich Zamoyska, najmłodsza córka księcia generała, w pamiętniku swym pisze o Puławach: „Dom nasz był przepelniony przyjaciółmi, rezydentami, oficjalistami, dworzanami i wszelkiego rodzaju metrami. Było mnóstwo młodzieży szlacheckiej, którą rodzice powierzali memu ojcu dla dokończenia edukacji w jego domu i aby na jego dworze szukali losu; mnóstwo panien do towarzystwa, wielka orkiestra, trzech czy czterech lekarzy, tłum sług, oraz tłum różnych nieszczęśliwych, chorych, zrujnowanych, dla których dom mego ojca służył za schronienie. Codziennie zastawiano pięć do sześciu stołów, każdy na 40 do 50 nakryć“.

Wspaniały pałac, powiększony znacznie z dawnego zamku Sieniawskich, przepyszny park, rozrzucony na wzgórzu nad Wisłą, mnogie oficyny dla ciągle tu przebywających gości, oranżerje, figarnie, liczne budynki gospodarskie, kuchnie,

stajnie, wozownie, obszerna w pałacu biblioteka, liczne zbiory dzieł sztuki, zabytków historycznych, zamorskich osobliwości, wszystko to stanowiło ponętę życia w Puławach. Ks. Izabella, obdarzona prawdziwie artystycznym smakiem, po zniszczeniu przez wojnę ulubionej rezydencji pod Warszawą — Powązek, gromadziła w Puławach, co tylko udało się jej dostać ciekawego. Osobisty skład dworu był liczny i dobrany. Nawet może przewyższał pod niektórymi względami dwór warszawski. Do dworu ks. generała należą poeci Książnin, Karpiński, Woronicz, komedjopisarz Zabłocki, filolog Grodeck, zasłużony członek komisji edukacyjnej Piramowicz; biblioteką zarządza Łukasz Gołębiowski, później Karol Sienkiewicz. Niemcewicz tu pisze pamiętniki, śpiewy historyczne, kreśli plan Jana z Tęczyna.

Według przykładu starych rodów z XVI-go stulecia oboje księstwo garną do siebie młodzież, która uczy się razem z dziećmi państwa; są tam w owej szkole i Radziwiłł, i Sapieha, i Sieheń, i liczna gromada szlacheckich synów. Księżna utrzymuje pensjonat dla panien. Zakładem kieruje pani Bernatowiczowa, matka autora *Pojaty*. W pensjonacie pobiera nauki Klementyna Tańska.

Ks. Izabella w r. 1800 wzniosła w parku Puławskim świątynię pamięci, gdzie skrzętnie gromadziła mnogie pamiątki historyczne. Była to owa głośna Świątynia Sybilli.

Plan na budynek ten, według wzoru świątyni w Tivoli, nadał nadworny budowniczy Piotr Aigner. W świątyni Sybilli pomieściła księżna



Świątynia Sybilli.

generalowa wszystkie pamiątki, jakie zdołała zebrać w kraju, a czego tam nie było!

Skrzętnie zebrane tu pamiątki, stanowiły rzeczywiście pierwszy zbiór archeologiczny pol-

ski. Świątynia była podzielona na dwa piętra. Na górnem piętrze, w okrągłej sali, oświetlonej z góry jedną taflą wypukłą, darem Cesarza Aleksandra I, przechowywały się miecze i tarcze, pastorały i laski marszałkowskie, buławy i buzdygany, buńczuki i sztandary, pamiątki po ks. Witoldzie, Jagielle, po Koperniku, Kochanowskim, po Żółkiewskim, Wiśniowieckim, Kordeckim. Na dole stał pomnik ku pamięci ks. Józefa Poniatowskiego.

Licznie napływające pamiątki już nie mogły pomieścić się w świątyni. Nieopodal więc wzniesiono t. zw. „Domek gotycki“. Nad wejściem doń wisiała tablica z horacjuszowskim wierszem:

Sunt lacrimae rerum et mentem mortalia tangunt.

Całe ściany domku pokryto odłamkami ze starych budowli i pomników. Były tu kamienie z zamku w Łobzowie, i tablica bronzowa z grobu królewicza Karola-Ferdynanda, i słupki z grobowca Kazimierza Wielkiego, i głowice kolumn z sal Wawelu i futryny okiennic z domu Wierzyńska, i cegły z komnat Barbary Radziwiłłówny i wiele, wiele innych pamiątek. Tylnią ścianę zajmowały pamiątki obce. W salach gotyckiego domku mieściła się bogata galerja obrazów i portretów. Herby wybitnych rodzin polskich zdobiły ściany i pułapy. Zbrojownia mieściła w sobie ciekawe okazy, epoki krucjat sięgające. Pamiątki te tak były wielostronne, że zdumiewają wprost i co prawda, wzbudzają po-

wątpiewanie o swej autentyczności, ale słusznie powiedział historyk Puław: „Wartość naukowo-ar-



Domek gotycki.

tystycznych zbiorów mierzy się zwykle praktycznymi ich rezultatami, o ile oddziaływały na stopień cywilizacyjny społeczeństwa.“ A oddziaływanie to było bardzo znaczne, nawiązywało bowiem z każ-

dej pamiątki nie z osobą pamiętną, a każda z nich to cegielka w gmachu ogólnoludzkiej kultury. Wpływ ten Puławy wywierały i przez ruch literacki. Wspomniani już pisarze i poeci pracami swemi budzili uśpione duchy szlachty XVIII stulecia, teatr dworski dawał *Matkę Spartanę* lub tendencyjne komedje samego księcia generała, a i księżna sama często brała za pióro, owocem zaś tej pracy był tyle popularny u nas „*Pielgrzym z Dobromila*.“ Mój Boże! z jakim to zapalem pochłanialiśmy to pierwsze dzieło popularnej historii kraju!

W ślady matki szła i jej córka, ks. Marja Wirtemberska, która przez swą powieść p. t. „*Malwina*“, torowała drogę powieści polskiej.

Czartoryscy należeli do tej grupy magnatów, która żywo interesowała się dolą ludu w swych dobrach. Książdz Jezierski pisał raz: „gdybym się chłopem polskim miał urodzić, chciałbym być chłopem ks. Generała ziem podolskich.“ — Troszczy się bowiem książę o dobrobyt swych włościan. Na wielkim sejmie żąda dla nich bytu i światła, sam pisze ustawy kas pożyczkowych dla włościan, dostarcza im łatwego kredytu. Księżna zakłada szkoły, nie też dziwnego, że ludność dóbr Puławskich była zamożniejszą i więcej oświeconą od swych współbraci z innych okolic kraju.

Puławy były kilkakrotnie odwiedzane przez znakomitych gości: był tu parę razy cesarz Aleksander I, który bawił tu w r. 1804 trzy tygodnie

wśród balów i zabaw towarzyskich. Były to czasy wielkiej przyjaźni cesarza z synem księcia generała, młodym Adamem Czartoryskim. Na żądanie Cesarzowej Katarzyny, młodzi Czartoryscy, synowie ks. generała, przewiezieni zostali do Petersburga. Tam młody książę zbliżył się do wnuka Katarzyny, rówieśnika swego, W. Ks. Aleksandra Pawłowicza. Gdy po śmierci ojca Cesarz Aleksander objął tron, Czartoryski otrzymał trudne w owe czasy do prowadzenia ministerjum spraw zagranicznych. Prócz tego, został on mianowany kuratorem szkół okręgu Wileńskiego. Złożyli też wizytę w Puławach królestwo Sascy, a co tylko było w kraju wybitniejszych osób, tak swoich, jako też i cudzoziemców, wszystko to przesunęło się przez lipowe aleje rezydencji książęcej.

Po roku 1830 zbiory Sybilli i Gotyckiego domku wywiezione zostały za granicę i dały początek tyle dziś słynnemu i bogatemu Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie. Dobra puławskie zostały rozprzedane, część wypuszczono w dzierżawę. Pałac i park zostawione bez opieki niszczały i chyliły się ku upadkowi. Dopiero w roku 1844 przeniesiono tu z Warszawy szkołę guwernantek, przekształconą na instytut panien t. zw. Instytut Maryjski. Pierwszymi kierownikami tej instytucji byli: Dominik Bartoszewicz, Teodozy Sierociński, Kazimierz Kaszewski. W roku 1862 Instytut Maryjski przeniesiono do

Warszawy na ul. Wiejską, do gmachu po dawnym instytucie szlacheckim, w Puławach zaś, zwanych odtąd Nowo - Aleksandrją, utworzono staraniem Margrabiego Wielopolskiego szkołę politechniczną, z oddziałem rolniczo-leśnym.

500 uczniów rozpoczęło nauki w nowej szkole. Bogate zbiory i przyrządy naukowe, przeniesione tu z dawnego instytutu szlacheckiego i szkoły farmaceutycznej z Warszawy, stanowiły znakomitą pomoc przy wykładach. Szkoła ta trwała bardzo krótko, a w roku 1869 utworzono w N.-Aleksandrji do dziś istniejącą:

Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.

Instytut według ustawy nadawczej posiadał kurs 3-letni, przyjmowano doń kandydatów z patentami o ukończeniu średniego zakładu naukowego rządowego. Wpis oznaczono po 50 rubli rocznie, 10⁰/₀ studentów uwalniano od wpisu. Budżet nowego zakładu naukowego oznaczono na 46,770 r.

W roku 1893 nastąpiła reorganizacja zakładu.

Lata studjów przedłużono do 4, pozostawiając ceny wpisu i procent uwalnianych bez zmiany. Budżet podniesiono do 132,970 rubli. W ciągu ostatnich lat liczba studentów waha się między 260—270.

Od założenia instytutu do obecnej pory ukończyło zakład 922 ludzi.

Cały ten zakład naukowy mieści się w gmachach, pozostałych po Czartoryskich.

W głównym korpusie pałacu mieści się gabinet zoologiczny i sala sesjonalna, oraz liczne gabinety, laboratorja, biblioteka, kancelarje i t. p.

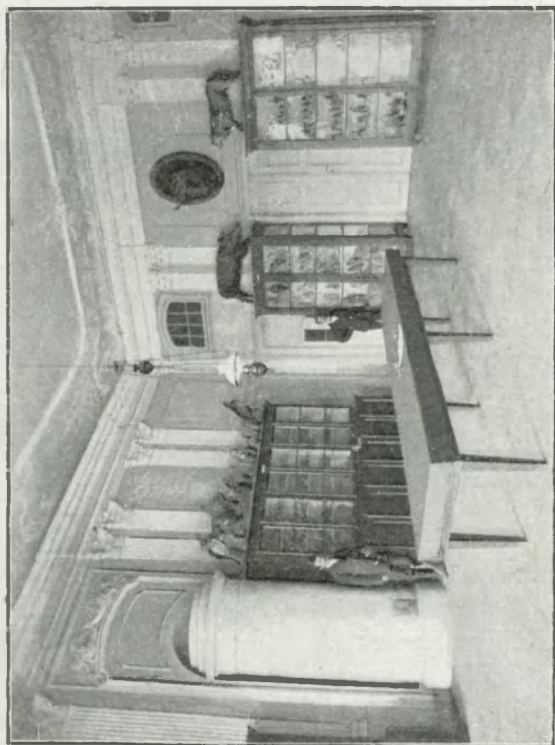
Biblioteka posiada 17,689 dzieł w 42,755 tomach, budżet roczny biblioteki wynosi 5900 rubli. Czytelnia otrzymuje 320 pism i wydawnictw periodycznych. Gabinety: fizyczny, botaniczny, zoologiczny, mineralogiczny, gleboznawczy, mechaniczny, budowlany, rolniczy, zootechniczny, leśny, weterynaryjny i laboratorja: chemiczne, fizjologiczne-zoofizjologiczne, gleboznawcze, techniczne, rolnicze i wiele innych, stanowią pomoc naukową. Prócz wykładów teoretycznych, w zakres studjów wchodzi i zajęcia praktyczne, które prowadzone są na fermie doświadczalnej i w majątku Końsko-Wola.

Po ukończeniu instytutu studenci obowiązani są odbyć studja praktyczne w majątkach prywatnych, poczem otrzymują patent agronoma lub leśnika.

Cicho upływa życie studentów, lokujących się przeważnie w domkach na kolonji Mokradki. Czasem odbywają się odczyty profesorów instytutu, lub wieczory muzyczne na korzyść niezamożnych studentów. Tą drogą w latach od 1895—1899, otrzymano 5274 ruble dochodu.



Dawniej bardzo wiele osób przybywało do N.-Aleksandrji na letnie mieszkania, urządzano



Wnętrze gabinetu zoologicznego.

wspólne majówki i wycieczki, lecz od czasu wybudowania tu ogromnych koszar na 10,000 wojska, ceny produktów spożywczych wzrosły znacznie, a letników ubywało.

Obszerny park stanowi ulubione miejsce spacerowe; parę drzew wiekowych, jak np. olbrzymi kasztan, (5 metrów obwodu), przy domku chińskim ścięto. Dziś jeszcze jednak godne widzenia są niektóre olbrzymy parku, jak np. lipa przy świątyni Sybilli, mało chyba mniejsza od lipy „przed Hołowińskich domem, co pod jej cieniami sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami;“ lub dąb potężny o 6-cio metrowym obwodzie.

Długa aleja lipowa o osobliwie giętych konarach, prowadzi do mostku nad t. zw. „Dolną drogą“. Po drugiej stronie drogi wdzięczy się pseudo klasyczna oranżerja.

Za nią ciągną się sady owocowe i ogrody warzywne. Kręta, tarasami schodząca ku dołowi ścieżka, prowadzi od świątyni Sybilli ku łąsce, za którą leżąca kępa była polem do sielankowych zabaw dworu puławskiego.

W samem mieście nic godniejszego uwagi nie ma. Stojący na wzgórzu kościół z napisem: „W niebo wziętey Boga Rodzicy“, jest dawnym kościołem pałacowym. Stanowi on wikarjat parafji we Włostowicach, a wewnętrzne jego urządzenie pochodzi z czasów Czartoryskich.

Budowany jest on w r. 1803 na wzór Panteonu. Napis pod portykiem głosi: „Pomny na wiarę i cnoty kochaney matki swoiey Maryi z Sieniawskich Xsieźny Czartoryski W. R. Adam Kazimierz poświęca“

Blisko 300 osób mieszcząca galerja wznosi się nade drzwiami wejściowemi; wewnętrzne urządzenia przeniesione są z kaplicy pałacowej. Za



Brama parkowa i oranżerja.

oltarzem w bogatej puszcze przechowywało się tu niegdyś serce ks. Adama Czartoryskiego.

Mundury studentów instytutu, lub mundury konsystującego tu wojska, oto najczęściej spotykana tu szata. Drobną garstką ludności miejscowej nie mogła wytworzyć objawów zbiorowe-

go życia. Nie ma tu nietylko już klubów, lub stowarzyszeń sportowych, lecz nawet tyle niezbędnego w każdym miasteczku zrzeszenia, jakim jest straż ogniowa ochotnicza.



Pałac „Marynki” i kościół.

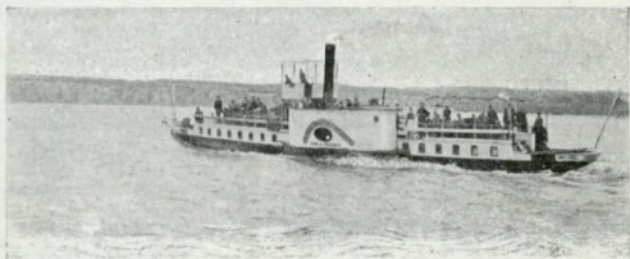
Tuż za parkiem, przy drodze do Włostowic po lewej ręce widać wdzięczny pałacyk o klasycznym perestylu. To pałac zwany Marynki. Było to bowiem mieszkanie ks. Marji Wirtemberskiej. Znajdowała się tam piękna sala z arty-

stycznym plafonem, lecz dzisiaj wewnątrz pałacyku jest przerobione.

Przez długą kolonję Mokradki, ulubioną rezydencję studentów, ciągnie się droga Nowo-Aleksandrja—Kazimierz.



Na drodze!



Droga Nowo-Aleksandrja — Kazimierz.

Do Kazimierza prowadzą dwie drogi, obie pełne uroku. Jedna z nich, to statkiem parowym po Wiśle, trwa ona bezmała 2 godz. płaci się I kl. 30 k. II kl. 20 k. Statek wychodzi około 6 rano.

Druga zaś 13 wiorst szosą; za konie płaci się od r. 1 k 20—1rb. 1 k. 50 do rb. 2.

Droga statkiem, jakkolwiek bardzo interesująca i tańsza, ponieważ jednak krępuje turystę godziną, jest mniej dogodną; można zatem za bardziej poręczną uważać drogę końmi.

Jest to bezwątpienia najpiękniejszy kawałek szosy w całym kraju.

Droga ta idzie przez głęboki parów pod mostem łączącym park z ogrodem owocowym i warzywnym. Za parkiem po prawej ręce mijamy znany już nam pałac „Marynki“ i wśród

przepysznej alei lipowej wiedzie nas droga przez długą kolonję Mokradki, gdzie schludne domki wśród ogródków radują oko swym miłym spokojem. Kilka większych willi wznosi wyżej dość gustowne swe dachy, a nad wszystkim panują owe stare rozłożyste lipy; nawet w największy upał panuje tu miły cień i łagodny półmrok zielonawego światła.

Kolonja Mokradki łączy się prawie bezpośrednio z dużą wsią Włostowice.

Wiadomości, tyczące tej wsi, łaskawie raczył mi nadesłać dzisiejszy Dziekan ks. Dębiński, autor wielu prac z zakresu historii naszych kościołów.

Włostowice, założone przez jakiegoś Włosta, czy Własta, są bardzo starą i dużą wsią, bo figurują już w Liber beneficiorum Długosza, jako płacące znaczną dziesięcinę. Wieś ta należała do obszernego klucza Końskowolskiego i wraz z nim przechodziła drogą wiana do Tęczyńskich, Lubomirskich i nakoniec Czartoryskich.

Włostowice zdawna miały kaplicę drewnianą, w której odprawiał nabożeństwo w niedziele i święta wikary, przybywający z za Wisły z Jaroszyzna, a dopiero w XVII wieku oddzielono tę wieś od parafji Jaroszyńskiej, i w r. 1723 zbudowano tu kościół parafjalny.

Kościół jest niewielki, budowany w stylu odrodzenia, a przyozdobienie swoje zawdzięcza głównie Czartoryskim, którzy o swej parafji mieli troskliwe staranie. Zwłaszcza obrazy tutejsze są

przepiękne i z chlubą mogłyby zdobić najwspanialszą świątynię stołeczną. W wielkim ołtarzu Św. Rodzina, a w bocznych św. Barbara i św. Teresa, są dziełem Kazimierza Wojniakowskie-



Kościół we Włostowicach.

go, ucznia Bacciarellego. Według podania, twarze tych dwu świętych portretowane są z kobiet rodziny Czartoryskich, co zwłaszcza uderza w postaci św. Barbary, która i twarzą, i uczesaniem, i wdziękiem udrapowanych szat wybornie reprezentuje wykwintną damę z końca XVIII wieku.

Prócz tych zwracają tu uwagę dwa prześliczne obrazy sepiowe, które malowała ukochana

krewna i wychowanica ks. Izabelli: Zofja z Matu-
siewiczów hr. Kicka. Mają one prawdziwie arty-
styczną wartość i są dowodem wielkiego talentu
młodej malarki. Jej ręką też malowany jest obra-
zek na skarbonie do ofiar, wiszącej w kruchcie
z napisem:

„Jałmużna u-
śmierzniew
Boży“. Skar-
bona ta wisi
tuż obok bar-
dzo oryginal-
nej kropielni-
cy w stylu cesarstwa.

Figurki apostołów, zdo-
biące ściany kościoła, pocho-
dzą z kaplicy instytutowej,
a w zakrystji przechowuje się
piękny ornat gobelinowy.

Osobliwością jest też tu
duży kawał kła mamuta.

Skarbona i kropielnica w ko-
ściele Włostowickim.

Cały kościół w r. 1900
za staraniem proboszcza grun-
townie został odnowiony i odmalowany przez To-
warzystwo Artystyczne Warszawskie, a obraz
św. Rodziny troskliwie odświeżył art. mal. Br.
Wiszniewski z Warszawy.

Dawni mieszkańcy Włostowic zajmowali się
dużo flisostwem i nawet mieli swój cech, zało-



żony w 1653 roku; dziś żaden z nich nie płynie „z tratwą po szumiącej fali,” a sama 2000 ludność wsi przedstawia dużą oryginalność, gdyż dzieli się na dwie dość wyraźnie odmienne grupy. Ku Kazimierzowi mieszkają stare chłopskie rodziny, jak Capała, Jerzyna, Raczek, Przepiórka, i trudnią się rolnictwem; ku Mokradkom zaś osiedli potomkowie dworzan książęcych, o cudzoziemskim brzmieniu nazwisk, jak Spooz, Cech, Masny, Bartuzi, i ta połowa wsi nie ma gruntów ukazowych, lecz tylko domki i ogrody, uprawiane przez kobiety, — mężczyźni bowiem trudnią się mularstwem, stolarstwem, ciesielstwem, sztukatorstwem i spędzają lato na robotach.

Lud tu nie należy do bardzo pracowitych, goni za lekkim a dużym zyskiem, do czego ma łatwość dzięki „letnikom“ i studentom, gęsto tu mieszkającym; stare stroje ludowe zarzucone zupełnie, — czasem tylko starszy wieśniak zjawi się w sukmanie i „wścieklicy“.

Pomimo istnienia szkoły ludowej, fundowanej jeszcze przez ks. Izabellę, we wsi przeszło 40⁰/₀ jest analfabetów, a w wielu rodzinach z licznych cnót staropolskich została jedna: „choć bieda, ale hoc! jutro jakoś to będzie“; hulają sobie tedy za zebrane na robocie, lub otrzymane za lokale pieniądze. Starych zwyczajów nie przechowują, a nawet wesela odprawiają na sposób miejski.

Mimo tych wad mieszkańców, schludne tutejsze domki i duże, łatwo na żyznej madzie po-

wiśla wyhodowane ogrody, czynią na przejeździe bardzo miłe wrażenie, a jeżeli droga wypada podczas upalnego dnia to wybornie ugasi mu pragnienie zdroj krysztalowej wody, bijący przed kościołem po prawej stronie drogi.

Za Włostowicami wjeżdżamy w aleję potężnie wielkich topoli nadwiślańskich, które tu na wybornym gruncie i zabezpieczone przez wzgórze od zimnych wiatrów rozrosły się



Kieł Mamuta w Kościele Włostowickim.

do prawdziwie zdumiewających rozmiarów. Niektóre z nich dochodzą do 8 metrów obwo-
du, a w górze rozgałęziają się potężnie. Ta-

kich kolosów nie spotkałem dotąd nigdzie w kraju.

Ta część drogi jest najpiękniejszą: po lewej stronie zamykają widnokrąg wyniosłe wzgórza, pokryte gęstwiną krzewów i drzew,—przed nami ginie w najpiękniejszej perspektywie długa aleja topoli, po prawej ręce obszerne łąki i ogrody warzywne sięgają aż do Wisły, która siwą pręgą obejmuje cały ten obraz.

Daleko na silnym stoku wzgórza sterczy samotna baszta Kazimierska, a za Wisłą sinieją wysokie wzgórza lewego brzegu.

Droga przecina wieś Parchatkę, gdzie ukazują się już owe charakterystyczne sady Kazimierskie, rodzące słynne węgierki.

Za Parchatką droga przybliżyła się do wzgórz po lewej ręce; nęci tam oko tajemnicza zieleń popłataniej gęstwiny, a całe płaty wzgórz zaściela kolczasty berberys (*berberis vulgaris*), który pod jesień swemi czerwonymi jagodami rdzawo plami zieleń wzgórz.

Na 9 wiorście pasmo wzgórz rozrywa nagle obszerna dolina rzeki Bochoćnicy, która w malowniczych skrętach płynie ku Wiśle i wpada do niej, tworząc dużą deltę. Na wzgórzu duży odłam murów wskazuje, gdzie stał zameczek Bochoćnicki, a otaczający go las sosen i brzóz tworzy dlań nadzwyczaj piękne tło.

Tuż za Bochoćnicą zaczynają się po obu stronach drogi słynne sady Kazimierskie, kędy

granatowe węgierki i różowe jabłka zdobią gałęzie drzew.

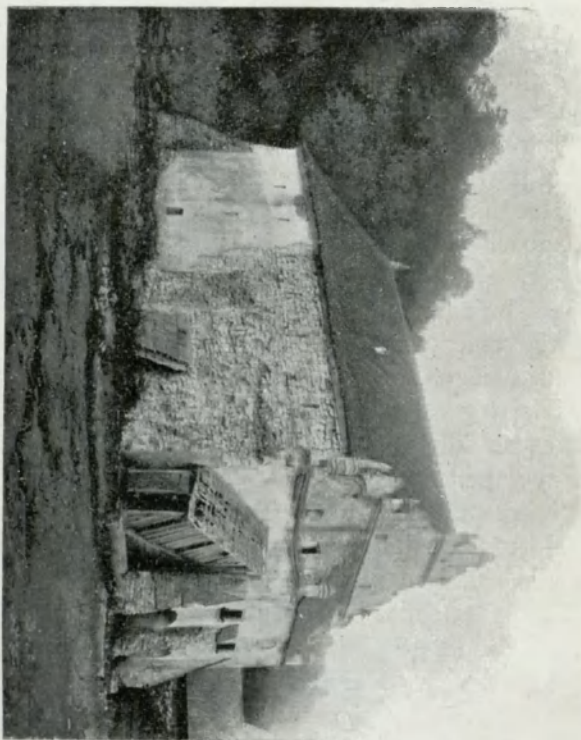
Nareszcie ukazują się owe tyle opisywane śpichrze. To już Gdańskie przedmieście Kazimierza. Wiele z tych śpichrzów padło już w gruzy, inne przerobiono na magazyny i fabryki,—parę tylko pozostało w swej pięknej szacie Kazimierzowskich budowli i te dźwigają swe zębate szczyty, swe kręte esownice, pustemi oknami patrząc na Wisłę, kędy spłynęła ich chwała i zaślona.

Oparte plecami o wysokie wzgórze, otoczone bujną roślinnością powikłanych krzewów, czynią rzeczywiście fantastyczne wrażenie; nic też dziwnego, że żywa wyobraźnia ludowa wiąże z niemi legendy i podania, jakie tylko do starych zamczysk lub podziemnych lochów bywają przywiązywane.

Przewoźnik Abram Tancerman, który przewozi gości do Janowca, opowiada takie zdarzenie:

W jednym ze śpichrzów p. Kleniewski (właściciel Opoła) miał skład cukru ze swojej cukrowni. Składu tego pilnował stróż, ogromny i mocny mężczyzna. Póki było ciepło, stróż sypiał na dworze tuż przy śpichrze, gdy jednak nastaly chłody, położył się w samym śpichrze. W nocy zbudził go ruch w składzie: cukier ustawiano na półkach, windowano do góry, układano w paki, — bieganiny i krzątany było tak dużo, że stróż bał się odezwać lub ruszyć.

Rano z wielkim niepokojem zajrzał stróż do wnętrza składu i zastał wszystko na miejscu



Spichrz pod Kazimierzem.

nietknięte, żadnych też oznak czyjegoś pobytu nie było. Na drugą noc stróż położył się w spichrzu tuż przy drzwiach i zaledwie zdrzemnął

się trochę, gdy usłyszał ciężkie kroki jakiegoś mężczyzny, a pochwili uczuł, jak przybyły chwycił go silnie za kołnierz i krzyknął: „co tu masz do roboty?“ Struchlały stróż odparł, że pilnuje cukru, a jednocześnie chciał schwycić rękę trzymającego. Pomimo jednak wielkich usiłowań ani ręki tej chwycić nie mógł, ani też uwolnić kołnierza, wciąż silnie trzymanego.

Tajemniczy nieznajomy, potrząsając silnie stróżem, krzyknął: „wynoś się stąd natychmiast, jeżeli chcesz żywym wyjść, ty tu nie masz nic do roboty, tu do nas wszystko należy.“ Stróż ledwo żywy zwłókł się z posłania i wyszedł na dwór, a w śpichrzu zaczęła się znów gospodarka duchów.

Stróż nie chciał za nic dłużej pozostać i podziękował za służbę. Teraz nie słyhać, żeby coś przeszkadzało.

Na wstępie do miasta wita turystę bogata facjata kościoła farnego, wózek stacza się ze wzgórza na rynek, a widz ma przed sobą żywą kartę, wydartą z życia XVII-go wieku i rzuconą nad brzegi Wisły. To jest więc ów tyle opisywany i licznie zwiedzany Kazimierz.

KAZIMIERZ.

Osada powiatu nowo-aleksandryjskiego, gub. lubelskiej, 3000 mieszkańców, w tem 89⁰/₁₀ żydów. Odległość od Nowo-Aleksandrji w. 13, od Lublina 36, od Warszawy 132. Urząd gminny, szkołka elementarna, przystań statków parowych.

Przemysł. Garbarnie (30,000 r. produk.) browar (22,000 r. produk.) prócz tego mieszkańcy wyrabiają dużo obręczy około 2½ miliona szt. za sumę 20,000 — 25,000 rubli.

Przybywszy do miasta, należy znaleźć sobie w niem jakiś punkt oparcia dla złożenia rzeczy, chwilowego wypoczynku i posilenia się. Jedynym takim punktem jest Gospoda Chrześcijańska p. Berensa, tuż obok kościoła po lewej ręce od wjazdu. Nocleg kosztuje tu 50 kop. od osoby, obiad 30 kop. Zaraz tu zajrzy i przewodnik Berek, który wygląda gości i zabiera ich na wędrowkę po mieście.

Nim jednakże pójdziemy oglądać poszczególne pamiątki starego grodu, przypomnieć nie zawadzi, jak się przedstawia jego.

Historja. Zawiazkiem tego dziś zubożalego miasteczka miała być osada zwana Wietrznia Góra, należąca do wsi Skowieszyn. Już w 1008 r. nadał ją Chrobry Benedyktynom z Łysej Góry, później zaś drogą zamiany przeszła ona do Norbertanek na Zwierzyńcu. Kazimierz Wielki, upatrując w wiosce tej wyborny punkt na port handlowy, odkupił od zakonnic wioskę, zamienił ją na miasto i od swego imienia nazwał Kazimierzem; dla odróżnienia zaś od Krakowskiego, dodano mu przydomek „dolny“. — Wielki król chłopków, co jak pisze Bielski „i sam był dobry budownik i rad to widział, gdy kto co zbudował“, wzniósł nad miastem na szczycie wzgórza zamczysko obronne, a dalej pojedynczą strażnicę wysoką, co i za latarnię dla płynących po Wiśle statków pono służyć miała.

Mądre były plany króla budownika. Chciał on do jednego punktu ściągnąć płody swej żyznej ziemi, by stąd naturalnym jej gościńcem—Wisłą, splewić je aż na siwe fale Bałtyku. Szła więc do nowego portu złota pszenica sandomierska, szły zboża całej Małopolski, a i od Rusi bogatej ciągnęły tabory, wschodnim towarem ładowne.

Umiał wielki budownik artystycznie połączyć piękność położenia z ważnością handlową, a ukochane jego dzieło rozwijało się pomyślnie. Miasto rosło w dostatki, rozłożyło się bogato na parowiorstowej przystani. Jak duże ręce wyciągnęło nad Wisłą dwa długie przedmieścia: Krakowskie

w górę, a Gdańskie w dół rzeki. Na przedmieściach pobudowano owe do dziś zdumiewające wielkością i smakiem słynne śpichlerze, gdzie skrzętna czeladź zsypywała złote strumienie pełnego ziarna, a po rynku i najwspanialszych uli-



Przed gospodą.

cach Zamkowej i Senatorskiej, przechadzali się bogaci mieszczanie, radząc o sprawach handlowych.

Różne języki brzmiały między murami tego „małego Gdańska“: holendrzy, Niemcy, Anglicy, mają tu swoje faktorje, wre życie całą pełnią,

a gdy jakie niesnaski między mieszkańcami zajdą, nie starosta, ani kasztelan, lecz sam król sprawiedliwość wymierza.—Wziąwszy po Piastach koronę, prowadzili Jagiellonowie dalej niektóre plany ostatniego potomka odwiecznej dynastji. Sam Jagiello, jego synowie, wnuki i prawnuk, ponawiają przywileje mieszczan Kazimierskich, a miasto rozwija się i dochodzi do najpełniejszego rozkwitu za dwóch pierwszych Wazów.

Zabójcze wojny szwedzkie i upadek materialny kraju podkopały pomyślność miasta. Zniszczone podwakroć przez nieprzyjaciela, dotknięte morową zarazą, upada ono coraz więcej. Przywilej Sobieskiego, pozwalający osiedlać się tu grekom, ormianom i żydom, wprowadził trochę możniejszych żywiolów, lecz odtąd ludność żydowska wypycha stale chrześcijańską i stają się oni zupełnemi panami miasta. Wszystko sprzyścięło się na zgubę Kazimierzowej myśli: nawet Wisła oddala się od miasta, szeroką ławą piaszczystą oddziela się odeń, a statek nie podpływa już po ładunek ku opuszczonym spichrzom.

Sejm czteroletni wstawia do budżetu sumę na reparację portu. Po uciszeniu się zawieruchy krajowej jeszcze parę promieni jasnych błysnęło nad miastem; jeszcze napełniły się spichrze, jeszcze ładunek na grzbiet kapryśnej rzeki zepchnięto, lecz były to blade błyski zachodzącej zorzy. Nowe nastaly warunki ekonomiczne. Zbudowano

drogę żelazną niedaleko, i ta zabrała staremu grodowi resztę jego klienteli.

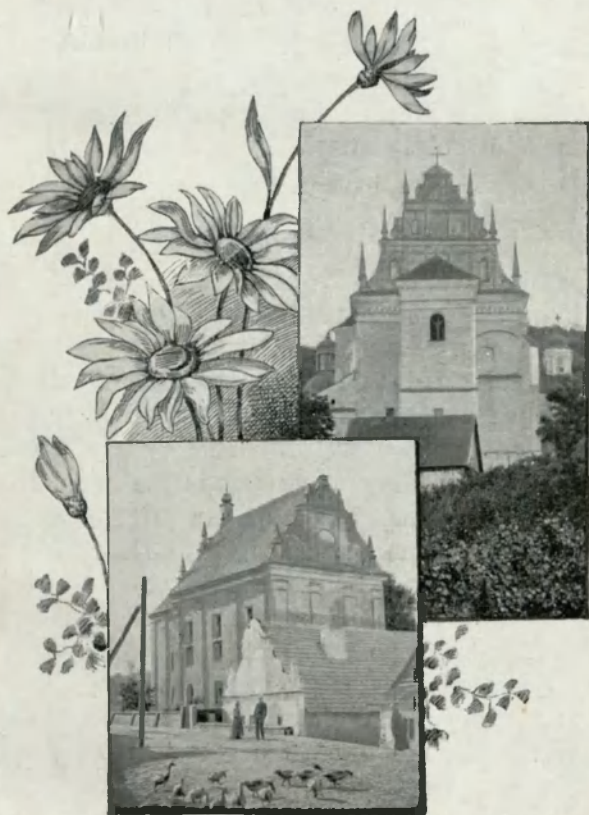
Sowy zajęły spichrze, od portu odbijają tylko galary z owocami, zamek już w ruinie zupełnej, stare domy patrycjatu miejskiego dążą do niej, rody mieszczańskie wyginęły, a miasteczkiem zawładnął biedny, nędzny proletarjat żydowski, który wlecze z dnia na dzień swą marną vegetację, oczekując biernie lepszej doli, lecz obawia się nawet palcem kiwnąć, aby ją przywołać. Będzie, co Bóg da—oto wschodnio-filozoficzne hasło ludności Kazimierskiej.

A teraz energiczniejsza trochę jednostko swego narodu coś, pojęła, że trzeba tu gościa oprowadzić, aby coś na utrzymanie licznej rodziny zarobić; prowadź, panie Berku, turystę i pokaż, z czego Kazimierz chlubić się może.

Berek, jak cała uboga ludność miasta, wszystkie pamiątki i budowle odnosi do epoki „Króla Kaźmirza.“ Coby to był za król, kiedy, gdzie i nad kim panował, — nie można wiedzieć, — ale był to w każdym razie Wielki król, dobry król, no i był protektorem Esterki. Dwa te imiona, to alfa i omega tradycji miasteczka. Lecz idźmy za Berkiem, który z gospody Berensa prowadzi nas najpierw do kościoła farnego i dyskretnie zatrzymuje się przy furtce, czekając na powrót gości z wnętrza tegoż.

Kościół parafjalny już przy wjeździe zwraca uwagę podróżnego swą wspaniałą strukturą. Przy-

pisują tej budowie niezwykłą starożytność; Berek twierdzi, że pochodzi „od króla Kaźmirza“,—tak jednakże nie jest, gdyż kościół w tej formie stoi



dopiero od roku 1610. Przypisują jego fundację możnej rodzinie Kazimierskiej Przybyłów, lecz słynny Mikołaj zmarł już w r. 1598, a nagrobek jego mieści się w kościele reformatów; mogli więc Przybyłowie przyczynić się do wzniesienia świątyni, lecz nie byli jedynymi jej fundatorami. Kościół stawiany jest w stylu późnego renesansu, zlokalizowanego na ziemiach polskich, a stawiał go, jak świadczy napis w kościele: *Jacobus Balin italius murarius Lublinensis faciebat A. D. 1613.*

Wewnątrz świątynia ta przedstawia się nadzwyczaj wspaniale. Wysokie sklepienia, zdobne w bogate gzymsy, żebra i ozdobne gipsatury, wznoszą śmigle ku niebu swe stropy. Piękny wielki ołtarz z dobrze malowanym obrazem mieści się we wzniesionym o parę stopni prezbiterjum, kończą zaś nawę wspaniałe organy z roku 1627, jak świadczy umieszczona na nich data. W nawie głównej zasługuje na uwagę bardzo piękna drewniana kazalnica, tudzież świecznik, ozdobiony głową jelenia.

Bardzo ładne są boczne kaplice, zwłaszcza pierwsza kaplica po lewej stronie kościoła. Wchodzi się do niej przez pięknie rzeźbioną arkadę, a wewnątrz posiada ołtarz, ozdobiony starożytną rzeźbą. Podobno ołtarz ten i kamień o fundacji kościoła na pierwszym prawym filarze nawy, mają być przeniesione ze starego kościoła w Skowieszynie. Obie ściany kaplicy mieszczą historyczne

malowidła: po prawej stronie król Kazimierz trzyma do chrztu dziecię kmiotka, po lewej szlachta



Wnętrze kościoła farnego.

polska podczas podniesienia wydobywa szable ku
obronie ewangelji. <http://rcin.org.pl>

Po prawej stronie mieści się kaplica Borkowskich, fundowana przez Elżbietę Borkowską w 1610 roku. Ławki tu stojące są tej samej roboty, co i ambona, i mają bardzo bogate desenie arabskowe.

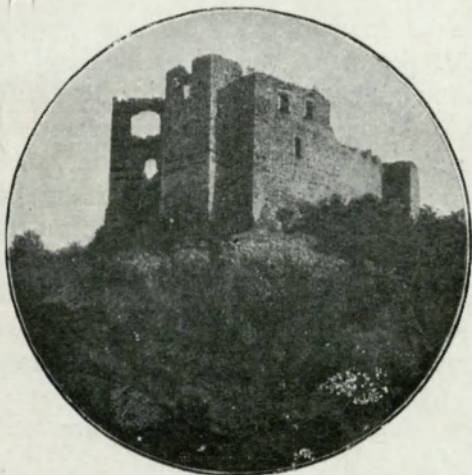
Parę nagrobków w kościele mieszczan i rajców Kazimierskich, oraz kamienna chrzcielnica, jako zabytki sztuki nie mają wielkiej wartości.

Po prawej stronie prezbiterjum leży książka do wpisywania nazwisk zwiedzających. Jest to bardzo dobra u nas nowość, gdyż po wpisaniu się do księgi odchodzi już turyście ochota do uwieczniania swego nazwiska na ścianach, ołtarzach, murach, posągach, lub ławkach, co, niestety, jest u nas w powszechnym zwyczaju. Z tego też powodu książki do wpisywania nazwisk powinny być umieszczone wszędzie w licznej zwiedzanych miejscach, a owe pisaniny, szpecące i niszczące pamiątki historyczne, zarówno opiekunowie nad nimi, jako też i sama publiczność, winni starannie usuwać i karcieć niewzględnych turystów.

Czekający u furtki Berek wita zapytaniem: „czy państwo tam widzieli, jak król Kaźmirz krzci dziecko chłopskie?”—Po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, po stromej ścieżce koło cmentarza wspinać się trzeba do ruin, w jakie popadł piękny królewski zamek.

„Wielki budownik“ wzniósł go na szczycie wzgórza nad miastem. Jako materiał budowlany

posłużył wyborny trwały wapniak tutejszy, a białe jego kontury wybornie harmonizują z zielenią bujnej roślinności wzgórza.—Zamek nie był zbyt obszerny, mieścił tylko 4 izby na dole i tyleż na



Zamek.

górze. Jedna z izb mieściła kaplicę. Odnawiany parokrotnie dotrwał on do pierwszej wojny szwedzkiej, lecz w 1656 r. został przez Szwedów zburzony i począł zupełnie rozpadać się w gruzy. August II rozpoczął jego naprawę, chcąc mieć punkt oparcia przeciwko Szwedom, lecz wojska Karola XII znów go zdobyły. — Gorszymi jednak rabuśiami od Szwedów, byli sami starostowie grodowi, do których utrzymanie i reparacja zamków

należała. Nie darmo pisał w swoim czasie Staszic: „Przejeżdżając przez kraj, widziałem w starostwie N. jeszcze przez Bolesławów stawianego zamczyska cztery kąty i baszty kawał piąty. W tem bez okien, bez drzwi, bez dachu, w niewygodnem sowy i kuny mieszkaniu, archiwum butwieje. W starostwie N. na bakier pochylony odwieczny lamus, szczurów i myszów stolica, obywatelskimi papiery swe żywi mieszkance. W starostwie N. N. A. A. w karczmie obok starościńskiej wódki leżą pod ławą szlacheckich majątkow wywody. Patrzyłem z żalem, jak brzydka żydowica manifesta J. W. podskarbiego N., że mu już kraść zabroniono, J. W. hetmanów, że odebrano im władzę czynienia gwałtów spółobywatelom, i manifesta księcia N. A. pod swoje szabasowe mace lepila“...

Ten zgrzyt ironji w słowach wielkiego obywatela dowodzi, jak rozpaczliwą była gospodarka starostów. Nic tedy dziwnego, że zamki u nas wogóle, a więc i Kazimierski, nie mogły dźwignąć się z ruiny.

Gdy strudzony drapaniem się na górę podróżny usiądzie w oknie zamkowym, przed oczyma widzi rozległą panoramę miasta: kościół farny, rynek, kościół Świętej Anny, klasztor Reformatów, ruiny śpichrzów tonące w zieleni sadów Krakowskiego-Przedmieścia, dalej szeroko rozlana Wisła, a dalej jeszcze wzgórze Janowca i bie-

lejący tam kościół — oto są szczegóły rozległego widoku miasta.

Widok to zaiste niezwykły, a pełen powabu. Gdybyśmy się też przenieśli myślą z górą o pół tysiąca lat,—gdy rynek wrzał życiem, gdy Wisłę pokrywały statki, czekające na ładunek lub dźwigające już złote zboże małopolskie, gdybyśmy na tło tego krajobrazu, zamkniętego w ramy odwiecznych puszczy, rozrzucili owe fantastyczne, barwne i ruchliwe postaci średniowiecznego mieszczaństwa, obraz ten byłby tysiącokrotnie piękniejszym. Toć nie jedną zapewne godzinę w oknie tem przedumał i przepatrzył wielki król, ten lubownik piękna i poluru.

Rzadko doprawdy trafia się, by w krótkich słowach tak wybornie scharakteryzować różnicę epok Łokietkowskiej i Kazimierzowskiej, jak to uczynił J. Kochanowski w szkicu „Kazimierz Wielki“.

„Żaden może z rozsianych po Europie za-
bytków przeszłości i sztuki, nie ilustruje również
jaskrawo przełomów dziejowych, jak dwa, pra-
wie współczesne sobie, a najstarożytniejsze z gro-
bowców, dochowanych pod sklepieniami kate-
dry na Wawelu. Niegdyś stały te grobowce
u wrót prezbiterjum królewskiej świątyni; prze-
róbki późniejsze usunęły je do naw bocznych,
które od nawy głównej odgrodzono ścianami, za-
stępującymi dawne filary. Przegrody te, wznie-
sione ręką dbałego o całość sklepień architekta,



<http://rcin.org.pl>
Kazimierz Wielki.

nabierają dla dzisiejszego spostrzegacza jakby znaczenie symbolu: jeden bowiem z grobowców wspomnianych, to ostatnie schronisko króla Władysława Łokietka; drugi — syna jego, Kazimierza, któremu potomność miano Wielkiego przyznała. Jedno dzieli ich tylko pokolenie, jeden życia ludzkiego przeciąg, kilka zaledwie dziesięcioleci, które nie miałyby znaczenia wybitniejszego, gdyby nie wpływ potężny, preradzający i twórczy, jakie czyny w tym okresie czasu dokonane na dalszą wywarły przyszłość. Pomiedzy obu temi pokoleniami: pomiedzy wielkich zasług ojcem i wielkim synem, stanęła, poczęta przez geniusz ostatniego, tak silna i niezmiernona przegrada, że symbol architektoniczny słabe tylko o niej dać może wyobrażenie.

Skromny grobowiec Łokietka, na którym Król-tułacz, o rysach polskiego chłopca, w chłopskiej jakby spoczywa sukmanie, której — skromnego charakteru zatrzeć nie potrafią oznaki monarszej godności,—to ostatni słup graniczny, rodzącej się z chaosu słowiańskiego Polski. Jest to symbol jej dziejów bajecznych, jej wewnętrznych rozterek, podziałów, wysiłków i bólów nowego z średnio-wieczny narodzenia.

Cudownem zaiste zrządzeniem, które, czem głębiej wnikać w dzieje, tem więcej podziwiać i czcić trzeba—nowa forma polityczna i budowniczy, który miał ją należycie wyzyskać, zjawiają się razem w momencie stanowczym.

A był to moment, w którym zagrożona ze-
wsząd w swem istnieniu, daleka od jednolitości,
a nieświadoma jeszcze samej siebie, pomimo cen-
tralizacyjnych czasów Przemysława, Polska sta-
nęła wobec problemu: być albo nie być?

Zbawca miał jej stworzyć byt i formę dla
dalszego istnienia; miał osłabiony wewnętrznie
kraj wzmocnić i wydrzeć na zawsze z rąk domi-
nujących wówczas w Słowiańszczyźnie Czech,
lub, co rychlej jeszcze, ocalić ziemie Piastowskie
od szponów naturalnego ich wroga, świata ger-
mańskiego. Nadto, zaszczepienie pierwiastków
cywilizowanego życia i zapoczątkowanie tych idei,
które stworzyły w następstwie piętno polityczne-
go i cywilizowanego indywidualizmu Polski — je-
dnem słowem, pchnięcie jej na tory dalszego
a istotnego rozwoju,—jest niewątpliwem i wieko-
pomnem dziełem geniuszu Kazimierza.

Grobowiec tego króla, świetny i bogaty,
ozdobnością ornamentyki pieszczący oko, jest nie-
tylko pięknem dziełem sztuki. Piękniejszy to
jeszcze o wiele, symbol potężnego przełomu, jaki
w dziejach monarchji Piastowskiej stworzyło tych
kilka dziesięcioleci, wypełnionych tchnieniem ge-
niuszu zmarłego króla. Grobowiec ten, w któ-
rym uderza tak niezmierną nowość szczegółów,
w porównaniu z sarkofagiem Łokietka, to symbol
narodzin Polski prawdziwie historycznej, Polski
cywilizującej się i cywilizowanej, Polski—jako
części składowej europejskiej kultury.

Rzec bowiem można, że cały nieomal zrąb tych idei historycznych, jakie w wewnętrznym i politycznym bycie późniejszej Rzplitej, występują, znajdujemy już w zarodku w wieku XIV, za rządów tego wielkiego króla. Świadczy to najwymowniej o ich żywotności i wielkiej potędze, a zarazem i o geniuszu ich twórcy i siewcy.

Ten mąż wspaniałej urody i postawy, o włosach i brodzie misternie trefionej, na której osiadły — zda się — szczątki zachodnich balsamów; ten król w majestacie, o oku i czole rozummem i poważnem; odziany w szatę z bogatej materji, opasany szeregiem baszt i murów, ukoronowany misternym diademem, obuty w rycerskie ciżmy, wsparty na lwie, symbolu potęgi, jaką ufundował, a spoczywający snem wiecznym pod strzelistemi wieżycami gotyckiego baldachimu; — ten król-olbrzym wprowadził młodocianą Polskę do cywilizowanego świata zachodu i nie tylko od zagłady ją uchronił, ale rozniecił na dziejowej drodze słabego słowiańskiego plemienia pochodnię siły, cywilizacji i potęgi, która przez tyle wieków opromieniać miała daleko — hen poza granicami słowiańszczyzny — chwałę szybko rozwijającego się państwa“.

Za zamkiem, wyższe jeszcze wzgórze, wienczy wyniosła samotna baszta.

Wątpić należy, czy baszta owa była kiedykolwiek złączoną bezpośrednio z zamkiem, gdyż odległość między niemi jest znaczna; czy rzeczywi-

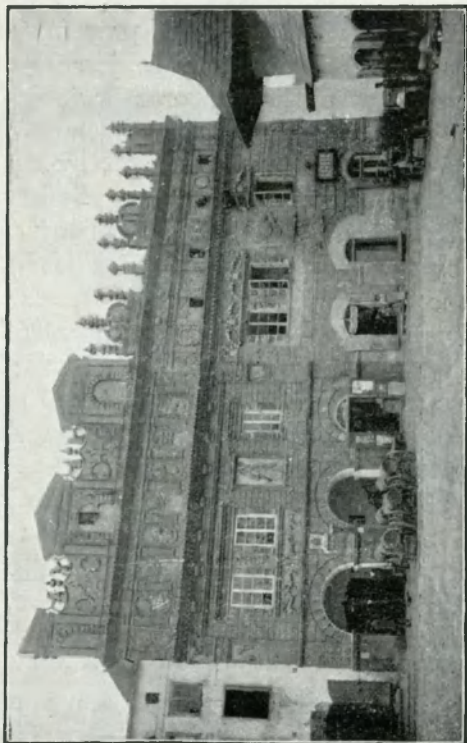
ście jest między nią a zamkiem podziemne przejście, o którym ludzie bają, tego też napewno nie wiadomo. Prawdopodobnie baszta służyła za strażnicę, a pono płonący na szczycie jej ogień stanowił latarnię dla płynących po Wiśle statków. Baszta jest zbudowana z miejscowego wapniaka, ma 26 metrów obwodu, a wejście do wnętrza ma dopiero na wysokości przeszło piętra. Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, iż dolna izba stanowiła więzienie. Nawet podanie twierdzi, że w tej baszcie zginął głodową śmiercią Maćko Borkowicz, jednakże toż samo mówią o baszcie zamku w Olsztynie i Chęcinach.

Za basztą stanęło parę domków dla letników, którym zaiste można pozazdrościć dłuższego pobytu w tem miejscu.

Wracać od baszty trzeba ku miastu bądź wygodniejszą drogą przez wąwóz, którądyśmy przyszli, bądź szczytem wzgórz do Kalwarji z trzema krzyżami, stojącej tuż nad miastem. Droga to cokolwiek uciążliwa, ale dająca przepyszny widok na miasto z pod owych krzyżów. Zeszedłszy do miasta, przechodzimy rynek, a tu zachodzą nam drogę dwa stare domy, które mogłyby być prawdziwą ozdobą starej dzielnicy Augsburga lub Norymbergi.

Berek twierdzi, że są to budowle „króla Kaźmirza“ i tak o nich trzyma przeciętny widz; tak jednakże nie jest. Za króla Kazimierza pannał u nas w architekturze gotyk, silnie znaczący

ówczesne budowle, tu zaś mamy przed sobą w całej pełni rozkwitły, a nawet już przekwitający renesans, co epokę wzniesienia tych budo-



Domy w rynku Kazimierskim.

wli przenosi na koniec XVI lub początek XVII wieku, na panowanie Zygmunta III. Domy te były zbudowane z podsieniami na trzech arkadach, lecz

te obecnie są zamurowane. Pierwsza z tych kamienic była własnością bogatego patrycjusza kazimierskiego Mikołaja Przybyły. To też frontową ścianę zdobi obraz świętego Mikołaja.

Prócz bogatej ornamentyki przy futrynach okien, drzwi i gzymsów, mamy tu jeszcze wizerunki czterech ewangelistów, oraz świętego Jakóba i Tomasza, nad gzymsem zaś parteru na szerokim fryzie przedstawione są sceny z życia zwierząt; rok 1625 wskazuje datę wybudowania gmachu. Dziś mieści się tu urząd gminny.

Kto był właścicielem sąsiedniej kamienicy, nie wiadomo; zowią ją zwykle kamienicą pod świętym Krzysztofem, — znaczną bowiem część frontowej ściany pokrywa olbrzymia postać Świętego. Szata jego krótka, nogi w wodzie zanurzone. Ryby i raki igrają w lekko zmarszczonych falach. Święty podpiera się całym drzewem, a na ramieniu niesie przez wodę małe Dzieciątko. Ze zdumieniem zwraca znużoną głowę, w jego stronę, jakby podziwiając, skąd tak wielki ciężar barki jego ciśnie. — Prócz tego, zapewne swego patrona, dawny właściciel, mniej widać pobożny od sąsiada Przybyły, więcej świętych nie umieścił, rzucił za to na ściany swego domu trochę obrazów z mitologii i garść sentencji z Seneki. Dowodzi to znacznego poloru i kultury humanistycznej u owego mieszczanina kazimierskiego.

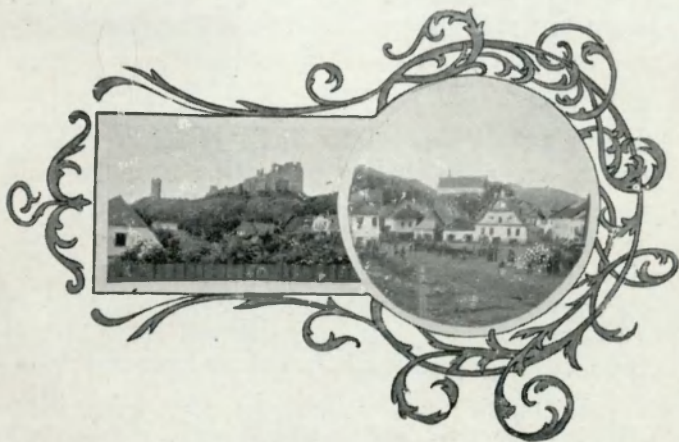
Teraz niechaj Berek prowadzi do kościoła Reformatów. <http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>
Dom pod św. Krzysztofem.

Na szczycie wzgórza przeciwległego zamkowi pono niegdyś stał kościół parafjalny, stąd wzgórze to zwano Plebanją, a dotąd droga obok wzgórza nazywa się plebańską. Po wybudowaniu obecnego kościoła parafjalnego, na górze plebańskiej Henryk Firlej „człek co się nigdy nie gniewał“, późniejszy prymas, ufundował klasztor i kościół dla OO. Reformatów. Znaczną pomoc materjalną niósł i ów tyle wspominany rajca Mikołaj, który też ma swój nagrobek w tym kościele. — Jest tu też nagrobek Teresy Tarłowej wojewodziny lubelskiej i jej synka Hieronima z roku 1724. Innych ciekawości w kościele tym niema. Za to godne podziwu są podziemia kościoła, które zwiedzać można, a w których są pochowani dawni zakonnicy tutejsi. Suche i chłodne podziemia tutejsze wybornie przechowały ciała nieboszczyków do tego stopnia, że nawet skóra jest nienaruszona, a zczerniałe twarze zachowały całe rysy. Niektóre typy są tak charakterystyczne, że zostają w pamięci, i zda się, że przy pierwszym spotkaniu tej postaci na ulicy, możnaby poznać tego znajomego z grobów reformackich. Została też ładna biblioteka poklasztorna, — na szczegółowe jednak zwiedzanie jej potrzeba dużo czasu, a Berrek pod furką klasztorną niecierpliwi się zapewne. Charakterystycznym długim, krytym kurytarzem wychodzimy z klasztoru, polecając Berkowi, aby nas wiódł na górę za klasztor Reformatów, skąd znów prześliczny otwiera się widok na miasto,

zamek i basztę. Cały stok wzgórza i pobrzeże do Wisły pokrywają owe słynne sady Kazimierskie. Sady te przynoszą właścicielom po paręset rubli rocznie, a przepyszne węgierki tutejsze wyrobiły sobie sławę w całym kraju. Ponieważ ten delikatny owoc nie może być wywożonym



Zamek i rynek.

w zbyt znacznych ilościach, to ogromne masy suszą go tu, a następnie suszony już sprzedają na korce. Ćwierć suszonych śliwek płaci się tu od 1 rb. 20 kop., do 1 rb. 50 kop. Ciekawie wyglądają pod jesień te sady, z każdego bowiem z pomiędzy gęstwiny drzew snuje się w górę niebieskawy dymek z suszarni. A suszarnia taka urządzona jest sobie bardzo prosto

i niekłopotliwie. Kopia w ziemi dół, gdzie drobne gałązki i wióry tłą się małym płomykiem. Nad dołem położonych jest parę lass jedne nad drugimi, a na nich rozsypane są cienką warstwą śliwki.

Lassy są to ramy drewniane, przeplecione wierzbowymi prętami, 3 m. długie, a 1,5 m. szerokie. Roczny wywóz suszonych śliwek wynosi około 1500 ćwierci.

Świeży owoc spławiany bywa przeważnie na galarach Wisłą. Galar taki mieści 50 korcy owocu, co przy średniej cenie 5 rb. za korzec reprezentuje wartość około 250 rubli towaru. Galarów takich odplywa z pod Kazimierza rocznie od 20 do 40. Nie sam jednak Kazimierz dostarcza tego owocu, zwożą go bowiem i z sąsiednich wsi nadwiślańskich, a zwłaszcza z głośnego ze swych sadów Zastowa. Jaki rzeczywiście zysk przynosi okolicy sadownictwo, nadzwyczaj trudno jest określić, gdyż inteligencja tutejsza mało się tem zajmuje, a od samych właścicieli, drobnych mieszczan, a tem bardziej od dzierzawiących sady żydów, nie można nic pewnego dowiedzieć się. Zawsze tu przychodzi na myśl anegdotka o owym delegacie komitetu statystycznego, zbierającym dane o handlu. „Ile pan ma obrotu rocznie“? „Na co panu tego wiedzieć“? „To do statystyki“? „Aha! (na stronie) podatki, kahałowe, patentes, fajerkase mit noch a statystykie?! (głośno).

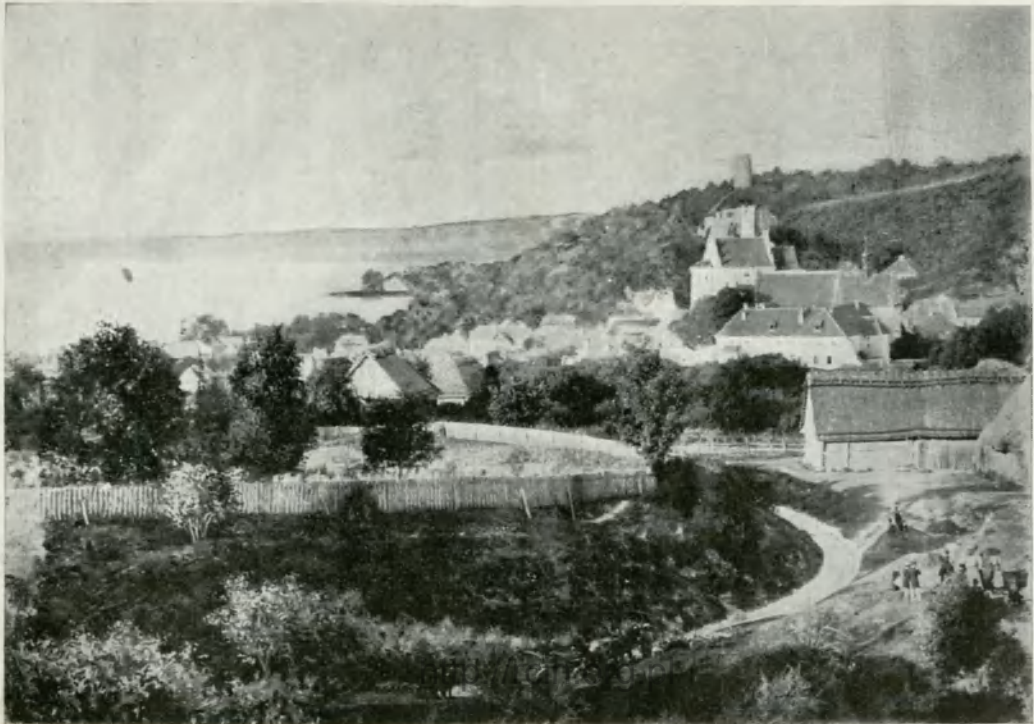
Bardzo małego jest obrotu, czasem to sze obróci, a czasem to nawet wcale sze nie chce obrócić“.

Ogólne jednak wrażenie sadownictwo tutejsze czyni następujące: drzewa rodzą bardzo obficie dzięki jedynie błogosławionym warunkom naturalnym—wybornemu powiślu i ocieniającym je wzgórzom. Gatunki owocu są wogóle dobre, ma to być wpływ pobliskiej Nowo-Aleksandrji, skąd niegdyś Czartoryscy, dziś zaś instytut, dostarczają dobrych szczepów. Po za samą naturą praca właścicieli ogranicza się do wydzierżawienia sadu żydowi i odebrania dzierżawnej należności. Żadnego starania o sady i pracy koło nich nie widać. Żadnego trzebienia, obcinania, malowania pniów, oskrobywania mchów, ani śladu. Sad robi wogóle wrażenie dzikości i zaniedbania. Drzewka śliwkowe rosną gęsto, ale wątko i wiotko. Bardzo byłoby pożądane oddziaływanie na właścicieli, aby więcej postępowo prowadzili swe sady, gdyż w tych warunkach mogą one stopniowo dziczeć i wyradzać się. Być może, że nowe sady, racjonalnie zakładane na wzgórzach przez inteligencję, oddziałają dodatnio na obecnych właścicieli; w każdym jednak razie jakiś delegat Towarzystwa Ogrodniczego, które powinno stać na pieczy tej gałęzi produkcji krajowej, miałby na wiosnę i pod jesień dużo do pracy w tem zaciszu nadwiślańskim. Właściciele sadów nigdy sami nie zajmują się zbiorem i sprzedają owoców, lecz wydzierżawiają sady na całe lato ży-

dom, ci zaś mieszkają w nich całemi rodzinami, aż do późnej jesieni. Przyjętym też jest tu zwyczaj, że ojciec miast posagu za córką daje zięciowi w używalność swój sad na umówioną liczbę lat np. dwa lub trzy lata; wtedy zięć pobiera dzierżawne, a po upływie wskazanego terminu sad wraca do rzeczywistego właściciela.

W sadach śliwkowych jest ukrytych trochę ruin po starych śpichlerzach, które tu są nawet o wiele ciekawsze, niż na przedmieściu Gdańskiem; zwłaszcza jedna facjata śpichrza, gdzie mieszka garncarz, jest prawdziwie piękna. Można tam wejść, lecz będzie też ją widać podczas drogi do Janowca.

Ze szczytu góry nad klasztorem piękny jest widok na miasto, ale też i w przeciwną stronę, na plebańską drogę i lasy należące do miasta — nie mniej są piękne widoki. W lesie miejskim stoi parę potężnych dębów, a jeden z nich blisko sterczy na wzgórzu. Dąb ten według Berka ma „więcej, niż tysiąc lat“, gdyż „sadził go król Kaźmirz“. Kto wie jednak, czy rzeczywiście nie pamięta Jagiellonów ten olbrzym. Niestety jeden z mieszczan tutejszych, ze zwykłym u nas poszanowaniem dla starych pamiątek i ogólnej własności, podpalił kiedyś wnętrze olbrzyma, aby zebrać rój pszczół, który tam osiadł. Dąb wypalił się wewnątrz, kilka konarów uschło, kilka zaś jeszcze się zieleni. Robi też dziś wrażenie owego drzewa, o którym mówi Kochanowski:



Kazimierz.

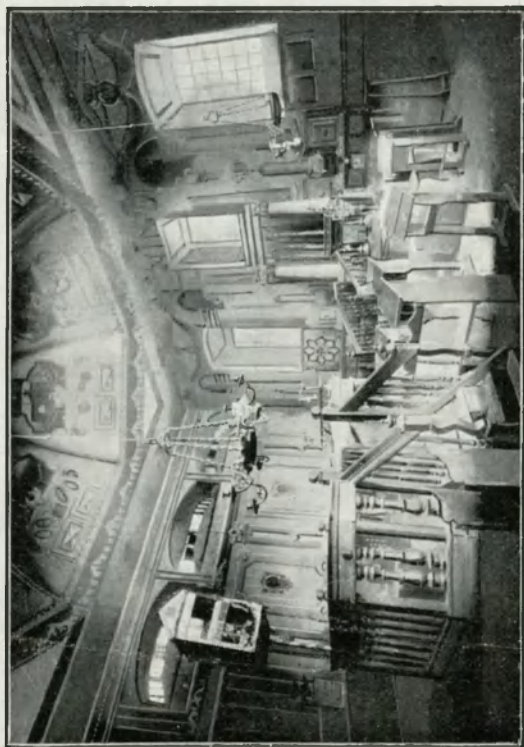
„Dąb, choć miejsca przeschnie, chocia ma list pływ, przed się stoi potężnie“.

Zeszedłszy ze stromego wzgórza na drogę plebańską, a tą — do miasta, należy zejść jeszcze do kościoła świętej Anny.

Gmach ten niewiadomej fundacji, poświęcony w r. 1671, ma piękną facjatę i stare w ołów poprawne okienka. Ma też stary obraz, przedstawiający zaślubienie świętej Cecylji Chrystusowi. Nic pozatem ciekawego, chyba również dobrze zachowane ciała, jak u Reformatów.

Wracając już do gospody Berensa, można polecić Berkowi, aby zaprowadził do starej synagogi. Jest to bardzo ciekawy budynek o oryginalnej kopule drewnianej, gdzie rozrzuciła się ciekawa symbolistyka. Konie, jelenie, zamki, kwiaty, gęsi, wagi, gołębie i cała przebogata symbolistyka unosi się w górze nad rozmodlonym tłumem; małe zakratowane okienka galerji o bardzo charakterystycznym rysunku oddzielają kobiety od mężczyzn. Wzniesienie z drewnianą balustradą, mosiężne wieloramienne świeczniki, jedwabna haftowana zasłona, olbrzymie księgi na pulpitych i kilka przepysznych siwobrodych typów na wzniesieniu, to jakiś osobny, nieznany świat o silnej odrębności rasowej. To wschód gorący i fanatyczny. Wschód w swych długich powłóczytych szatach ze srebrnymi nad czołem ozdobami. Te tęskne, namiętne śpiewy pełne prostoty i smutku, te westchnienia za straconą ziemią, za górą Sionu

i grobem Dawida, za wodami Jordanu i cedrami Libanu, to coś tak dziwnie przejmującego i rzewnego, że na chwilę można zapomnieć o lenistwie



Wnętrze synagogi.

i brudzie, o ciemnocie i fanatyzmie „wybranego ludu“. Po wyjściu z bóżnicy wrażenie ginie, tłum znów jest szary, brudny i posepny, leniwy i ciem-

ny. Często jednak między żydówkami Kazimierza trafiają się prawdziwie piękne typy, przypominające żywo ilustracje Dorego do Biblii. Tradycja pięknej Esterki przechowała się w pięknych typach kobiet, a pamięć królewskiej kochanki i protektorki ludu żywo tętni w pamięci żydów tutejszych. Nawet w święta „kusaków“ w bóżnicy modły odprawiają za jej pamięć; nie wiem tylko, czy nie pomieszano jej z biblijną Esterą, Mordocheuszem i Amanem.

Całą wędrówkę po mieście należy uskutecznić przed południem, po obiedzie zaś ruszać do Janowca, dokąd wiezie przewoźnik Wisłą z przystani. Do przystani jednak niech Berek poprowadzi przez ulicę Senatorską, gdzie przepływa, dawniej podobno obfity, dziś ledwie sączący się strumień, zwany Grodarz, albo Stokowy. Dla tego należy kierować się na Senatorską, że tam stoi najpiękniejszy i najstarszy dom w mieście, przepiękna kamienica renesansowa.

Ta stanowczo jest wcześniejszą od kamienic w rynku i bezporównania więcej artystyczną. Bogate desenie i rzeźby zdobią każdy kawałek ściany, w pięknych muszlowanych niszach stoją posągi świętych. Futryny okien plotą się w prawdziwie piękne sploty roślinne. Attyka nad piętnem, rodzona siostra Sukiennic, ratusza sandomierskiego, lub szydlowieckiego, rwie się w niebo strzeliście, a fantastyczne paszcze potworów zajadle otwierają się naprzeciw siebie. Niestety dom ten



<http://rcin.org.pl>
Dom przy ulicy Senatorskiej.

jest w największej ruinie. Jeżeli nie będzie rychło podjęta jego naprawa, runie bezpowrotnie w gruzy. A jednak takiej perły pozazdrościłoby mogło nam najpierwsze miasto Europy. Czemuż tutaj pozwolimy konać mu powolnie, czemuż pozwolimy, że rzeźby odpadają, dach przecieka, a okna deską zabite. Paru przymierających z głodu nędzarzy marnie wegetuje za tą rzeźbioną ścianą, wlokąc swe powolne konanie. Podtrzymanie tego cennego zabytku architektury odrodzenia, tej włoskiej latorośli pod surowym niebem północy jest tak nagłą potrzebą, że nie można czekać na sklejenie się nareszcie tak dawno projektowanego towarzystwa archeologicznego, lecz należy kołatać do prywatnej kieszeni zamilowanego w tem amatora. Czy taki znaleźć się nie może? Ej! chyba, że znaleźć się powinien. Kazimierz dziś zaniedbany i opuszczony ma przed sobą przyszłość.

Szanowny Dr. J. Zawadzki w sprawozdaniu z Wycieczki po kraju pisze: „Kazimierz dziś przestał być nawet miasteczkiem i tworzy gminę: Kazimierz lubelski, zamkniętą w sobie, a więc nader ubogą i nader zaniedbaną. Kazimierz ma jarmarki co tydzień, mało ożywione, odbywające się na rynku napół zabrukowanym, zanieczyszczonym od wieków.

Grunt jest tu mało przepuszczalny: na podkładzie z opoki glina z piaskiem zmięszana, skąd w czasie deszczu w dolinie i wąwozach jest błoto tem większe, że o uprzątnięciu nikt nie myśli.

W całej okolicy grunt falisty z pagórkami, o pochyłości znacznej, co ułatwia spadek wód ku Wiśle.

Skutkiem właściwości gruntu okolice Kazimierza posiadają grunt urodzajny, zadrzewienie jest tu obfite, przeważnie drzewami liściastymi, między którymi przeważają drzewa owocowe, głównie jabłonie i śliwki. Łąk wogóle mało, mało gruntów ornych.

Woda zaskórna na znacznej głębokości od 15—20 i więcej łokci.

Wodę do picia czerpią mieszkańcy przeważnie ze studni miejskich głębokich na 15—40 stóp, zależnie od tego czy studnia jest w dolinie czy na górze. Studzien w mieście jest 3, wszystkie cembrowane drzewem, rzadko oczyszczane, stąd często posiadają zapach nieprzyjemny i dużo iltu. Czerpią z nich wodę za pomocą kołowrotka kulbłami. Studnie nakryte są deskami w odległości 5 łokci nad ziemią. Jedna studnia urządzona jest z pompą, jednak jest nieuszczelnie zamknięta i zanieczyszcza się błotem, którego na rynku na pół brukowanym nie brak nigdy.

Po za studniami publicznymi są studnie prywatne nieco płytsze, odległość ich od ustępów i śmietników 15—30 łokci.

Na Wiśle poniżej garbarni urządzono 8 łazienek do kąpieli, urządzenie ich wiele pozostawia do życzenia.

W wąwozach około Kazimierza jest kilkanaście źródeł, najbliższe w odległości wiorsty: woda zimna, czysta kryniczna o temp. 10^o C., przyjemna w smaku. Obfitość źródeł znaczna, tworzą one liczne strugi.

Od lat kilkunastu osoby przeważnie ze sfer urzędniczych oraz średnio zamożnych udają się do Kazimierza na letnie mieszkanie. Zwabia ich tu zarówno historia jak i estetyka, są tu bowiem krajobrazy nader piękne, piękniejsze, niż w górach prawdziwych.

Od lat kilku zaczęto kupować od mieszczan działki pojedyncze lub całe osady, Kazimierz bowiem, acz gmina, zamieszkały jest przez mieszczan, stąd kupno nie jest utrudnione. Morga gruntu wynosiła wtedy 150 rb., a że materiału była obfitość, można było bardzo tanio nabyć lub wybudować willę na lato.

Jak dotąd ceny mieszkań są niskie: za 2 pokoje na sezon płaci się 60 rubli, co u nas wobec cen podmiejskich jest istotnie tanio, domków jednak jest bardzo niewiele. Był czas gdy Kazimierz miał las własny, obfitujący w budulec, z lasu miał prawo korzystać każdy mieszczanin na użytek własny, wobec takiego zastrzeżenia większość lasu znikła już z powierzchni i dopiero ochrona leśna położyła kres gospodarstwu rabunkowemu. O ile więc dawniej o budulec było łatwo, o tyle dziś jest trudno, stąd stawianie domków napotyka na pewne trudności.

Najlepsze domki stoją na pagórkach, jest tu najlepsze zadrzewienie, otwarta przestrzeń, duże spadki dla wód gruntowych, oraz najczystsze studnie. Jedna z tych studzien ma głębokości około 60' łokci i stoi, podobnie jak wszystkie inne, na poziomie Wisły.

Wogóle w Kazimierzu jest 350 domów, 10⁰/₀ oddają z nich na letnie mieszkania czyli 35, z tych 7 jest murowanych, 28 drewnianych. Każdy domek ma 1—6 pokoi, razem jest pokoi 82. Przeciętna wielkość pokoi jest 5,6—10×10, wysokość 4³/₄—6 łokci, pokój więc przeciętnie ma 5×10×5,75=238,5 łokci sześciennych t. j. 305,9 metr. sz.

Oświetlenie pokoi wogóle dobre: okna z 6 szybami, wysokość 1 m. do 1,5 m. Wentylacja za pomocą lufcików w jednych domach górnych w innych dolnych, piece przeważnie kafłowe, zdarzają się i z cegły.

Werend brak, zaledwo kilka domów ma niezłe werendy.

Kuchnie mieszczą się w tym samym budynku i łączą się z mieszkaniem przez sień.

Co się tyczy podwórza, jest ono zazwyczaj brukowane; wiele domków stoi w sadach, niektóre jednak mają w bliskości obory i stodoły. Domy stoją w niejednakowej od siebie odległości bez planu, jedne tuż przy sobie, inne w odległości 100 kroków i więcej.

Ustępy urządzone źle: przeważnie doły nieocembrowane, oczyszczane za pomocą kubłów, stoją niekiedy blisko domu i studni. Śmietniki również w nieocembrowanych dołach nieprzykryte, do śmietników zlewają wody nieczyste, co jeszcze wzmagą w nich gnicie i butwienie.

To, co jest, najpobłaźliwiej traktowane, za znośne nawet uważane być nie może, miejscowość jest odpowiednia, ale dla podniesienia jej nic nie zrobiono.

Przez swe położenie malownicze nad brzegiem szerokiej rzeki, na wzgórzach z licznymi i dobrymi spadkami, mimo mało przepuszczalną glebę, Kazimierz, jako siedziba letnia, ma dużą przyszłość przed sobą, tembardziej, że mimo wytrzebienia lasów, w okolicach i w samym Kazimierzu jest drzew obfitość wielka, a glina, stanowiąca podstawę nadglebia Kazimierza, wybornie się do uprawy drzew nadaje.

Powietrze jest tu wyborne, obfitość źródeł górskich wielka, a nieprzepuszczalność gruntu ułatwia w połączeniu ze spadkami naturalnymi i bliskością rzeki, przeprowadzenie kanalizacji prawidłowej kosztem stosunkowo małym.

Wszystko są to warunki, które przemawiają za Kazimierzem i dobrą rokują mu przyszłość.

O ile mogłem zmiarkować z rozmów z mieszkańcami, mimo, że większość ich chętnie czyta pisma i oświata jest względnie wysoka, solidar-

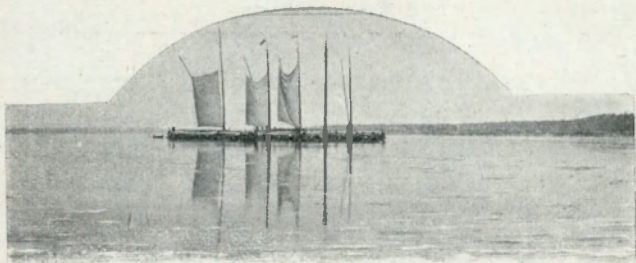
ności nie ma i uchwały gminne bynajmniej nie dowodzą, aby istniało tu poczucie dobra ogólnego. Mieszkańcy środka osady krzywem okiem patrzą na swych sąsiadów z gór i na ich dochody od „letników“ i odwrotnie; nie ma poczucia, że z chwilą rozwoju osady, wszyscy na tem zyskują. Kazimierzanie są nieodrodnymi synami swych przodków, sejmikowanie na rynku, polityka wszechświatowa, to ich ulubione zajęcie—swemi sprawami zająć się nie chcą i nie umieją. Zapomnieli o świetności miasta w dawnych czasach, stan obecny zadawalnia ich i, byle tylko nie ponosić ciężarów, gotowi znosić wszelkie niewygody. Tem się dzieje, że drogi są w stanie opłakany, że dotąd w Kazimierzu niema stacji telegraficznej, że o oczyszczanie studzien trzeba kołatać latami, że o asenizacji jakiegokolwiek bądź nikt słyszeć nie chce i t. p.

Jednem słowem wszędzie widać brak inicjatywy, a co gorsza niechęć do ulepszeń. Gdym mówił z mieszkańcami o przyszłości Kazimierza zapalali się do tej myśli, skoro jednak wspomniałem, że dla rozwoju potrzebne są przedewszystkiem nakłady na uzdrowotnienie osady, zapal zmałał i zaznaczano, że lepiej zaczekać z ulepszeniami, aż się Kazimierz rozwinie.

Z moich rozmów wyniosłem przekonanie, że miejscowi obywatele nic nie robią, dla miejscowości trzeba szukać dróg innych i obcych kapitałów.

W celu stworzenia z K. miejscowości letniej musi się zawiązać spółka, która wykupić powinna wszystkie, a przynajmniej większość posiadłości, nadających się w tym celu i, mając głos w radzie gminnej ważny, przeforsować konieczne ulepszenia.

Dziś brak nam przedewszystkiem tego, co Niemcy *Sommerfrische*, a my schroniskami letnimi zwiemy i K. nadaje się w tym celu znakomicie, siły więc w tym kierunku wyteńczyć należy i starać się wszelkimi siłami o urzeczywistnienie tego.“



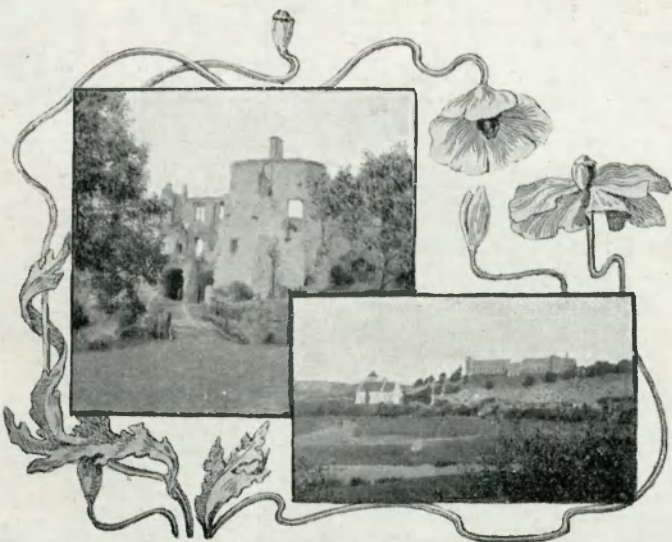
DROGA KAZIMIERZ-JANOWIEC.

Uprzejmy Berek nad brzegiem Wisły oddaje podróżnego pod opiekę swych współwyznawców Bendytów, utrzymujących przewóz przez Wisłę z Kazimierza do Wojczyna. Przewoźnicy ci wiozą gości do Janowca na łódce, za co płaci się zwykle rubla. Na łódkę siada gondoljer kazimierski, Abram Tancerman, prawdziwe dziecko Wisły, rosły, smagły, przystojny chłopak; przez dziurawe rękawy koszuli przegląda jak z brązu odlane ciało, spalone przez słońce i hartowane przez wiatry nadrzeczne. Mądre oczy błyszczą sprytem, a po polsku mówi prawie zupełnie czysto. Ma też zawsze dużo do opowiadania swoich przygód na przewozie, oraz wrażeń z transportowania różnych „państwa“.

Przy miłym jego opowiadaniu płyniemy w górę rzeki, a przed nami sunie cała panorama

Kazimierza, więc miasto, kościoły, potem sady śliwkowe, a w nich owe piękne facjaty śpichrzów, dalej stoki wzgórz wapiennych, kędy łamią kamień, potem domki wsi Męcwierz, gdzie znów jest drugi przewóz przez Wisłę do Janowca. Gdy takie widoki przedstawia nam brzeg prawy i na lewy też rzucić okiem należy. Wzgórze tu bodaj więcej strome, również krzakami porośłe, wśród nich czerwienią się mury nowej willi Janówek, a za zakrętem w całej wspaniałości ukazuje się Janowiec. Droga z Kazimierza trwa około trzech kwadransów lub godziny, co jest bardzo zależne od stanu wody. Przy niskim poziomie ukazują się liczne mielizny, które trzeba okrążyć, co bardzo przedłuża drogę. Jeżeli poziom wód jest znaczny, to można podjechać łódką pod samo miasteczko, jeżeli zaś wody spadną, to trzeba iść pieszo od brzegu rzeki do miasta i zamku około wiorsty drogi. Droga to jednak przyjemna, ocieniona dosyć drzewami i prowadzi nas ona, gdzie rozsiadł się ów tak piękny Janowiec.

Na rozległym pastwisku żerują stada białych gęsi. Mała błotnista rzeczulka, szczątek dawnego koryta Wisły, sączy swe wody tuż przed domami miasteczka. Te fantazyjnie się rozrzuciły, a imponująco nad niemi zasiadł kościół.

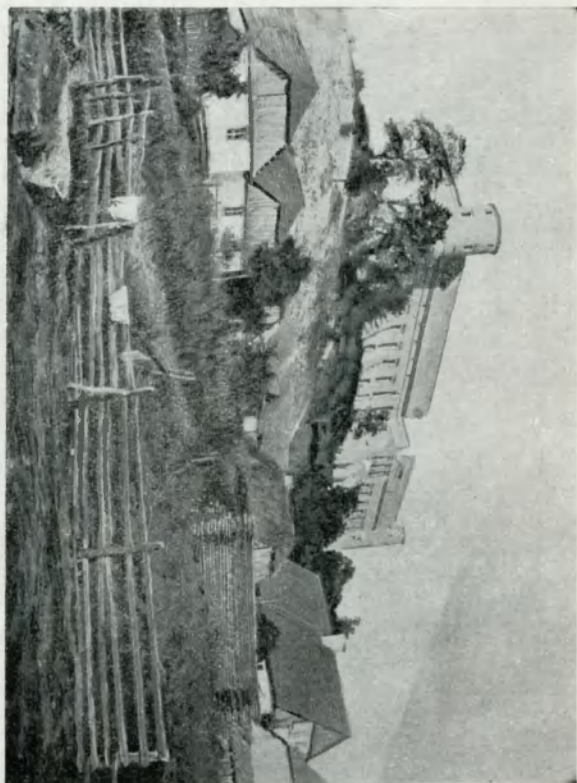


JANOWIEC.

Dawniej miasteczko, dziś osada pow. Kozienskiego, gub. Radomskiej odległa od Kazimierza 2 w., do Zwolenia 20 w., od Radomia 50 w., 1,200 mieszkańców, w większości chrześcijan. Posiada urząd gminny, szkołę elementarną. Znajduje się tu zajazd i restauracja, utrzymywana przez właściciela majątku.

Historja. Miasteczko to zawdzięcza swe istnienie możnemu rodowi Firlejów, tak bardzo wpływowych na dworze Zygmunta Starego. Firlejowie powodzenie swe i potęgę swego domu oparli na łaskach Bony, skąd przeszli w przysłowie „stroi baba Firleje“. Piotr Firlej, kasztelan Wiślicki, w r. 1537 otrzymał od Zygmunta I przy-

wilej na utworzenie miasta na gruntach wsi swej Serokomli. Miasteczko otrzymało nazwę



Widok Zamku.

Janowca, a założyciel dał mu za herb „wieze na skale z liewarthy dwiema“. — Jan Firlej,

<http://rcin.org.pl>



Kościół.

kaszt. Lubelski, ustanowił jarmarki i wydał w roku 1580 szczegółowe prawa i przepisy porządków miejskich. Miasteczko rozwijało się pomyślnie, lecz

ważniejsze zdarzenia historyczne rozgrywały się tu nie w mieście, lecz na zamku. Ustawodawca dał mieszczanom plac pod budowę ratusza, czy jednakże ten był kiedykolwiek wybudowany, trudno znaleźć śladu, przynajmniej na planie u Puffendorfa ratusza nie widać. Za to na wzmiankowanym planie widzimy dwa kościoły, dziś zaś jest tylko jeden.

Budowla to z wieżą czworoboczną i typową krakowsko—renesansową facjatą, tym niezawodnym znamieniem budowli z XVI wieku. Firlejowie sprzyjali wielce nowym prądom religijnym. Odebrali więc kościół katolikom i urządzili w nim zbor kalwiński. Dopiero Stanisław Tarło, star. Sochaczewski, oddał go z powrotem katolikom.

Wewnątrz kościół przybrał owe pospolite u nas barokowe linje, przedstawia się jednak wspaniale i wyniosłe. Posiada też kilka prawdziwie pięknych dzieł sztuki. Naczelne miejsce zajmuje pod tym względem wspaniała pomnik Tarłów.

Jeden to z najpiękniejszych zabytków renesansu w Królestwie. Pomnik stoi po lewej stronie ołtarza. Leżące postacie: Stanisława Tarły, starosty Sochaczewskiego i jego małżonki w okazałych strojach z końca XVI stulecia wyobrażone są w naturalnej prawie wielkości. Nadzwyczaj ciekawe jednak są boczne i dolne ornamentacje



pomnika, zwłaszcza paszcze lwów u podstawy jego. Kto był autorem tego pięknego pomnika, nie można znaleźć śladów, musiał to być jednak artysta niepośledniej miary, biegły nadzwyczaj i pomysłowy w kombinacji ornamentyki renesansowej. Napis u góry pomnika wskazuje, że: *Illustr. Stanislaus Tarło, Capit. Sochaczov. qui Ecclesiam Janovicensem ab Arianis profanatam, spoliatam, ac per plures annos detentam, Ecclesiae Cat. Romanae restituendam et in ea corpus suum tumulandum Fabulis supremis sit Sibi ac curae Uxori hoc monumentum posuit, Anno, D-ni. 1599 D-ie 14 mensis Junii* (Stanisław Tarło star. Sochaczewski, który kościół Janowiecki, przez Arjanów znieważony, obdarty i przez wiele lat przez nich trzymany, do kościoła rzymsko-katolickiego przyłączył i ciało swoje w nim pochować polecił sobie i ukochanej żonie tę pamiątkę postawił R. P. 1599 dnia 14 czerwca). Na prawym filarze przy prezbiterjum wisi na ścianie piękny zegar w stylu rococo robiony u sławnego Gegenmusa w Warszawie. Wyrób to w niczem nie ustępujący francuskim z owej epoki, a bogate ozdoby ze złoczonej blachy na zielonem tle są nadzwyczaj gustowne.

Zegar ten, jak również stolik okrągły marmurowy między ołtarzem a pomnikiem Tarłów, dwa lustra z motylami przy ołtarzu w lewej nawie i parę foteli przy wielkim ołtarzu niewątpliwie pochodzą z zamku. Może też stamtąd pocho-

dzi piękny gobelin, wprawiony w antepedjum pierwszego od wejścia ołtarza po prawej stronie.

Ciężka kamienna renesansowa chrzcielnica stoi w lewej nawie, duża monstrancja i parę starych ornatów mieści się w zakrystji; nad zegarem — portrety, z których górny przedstawia dawną właścicielkę Janowca— Piaskowską, starościnę Taraszczeńską, oraz pomnik jej męża pod amboną, — oto wszystkie osobliwości kościoła. Można zwiedzać jego podziemia i groby. Duży odpust w dniu patronki kościoła św. Małgorzaty, ściągają tu licznych wiernych, lecz i w każdą niedzielę kościół jest napełniony ludem. Ten w miasteczku trudni się rolnictwem i rzemiosłami (mular-



Zegar w kościele w Janowcu.

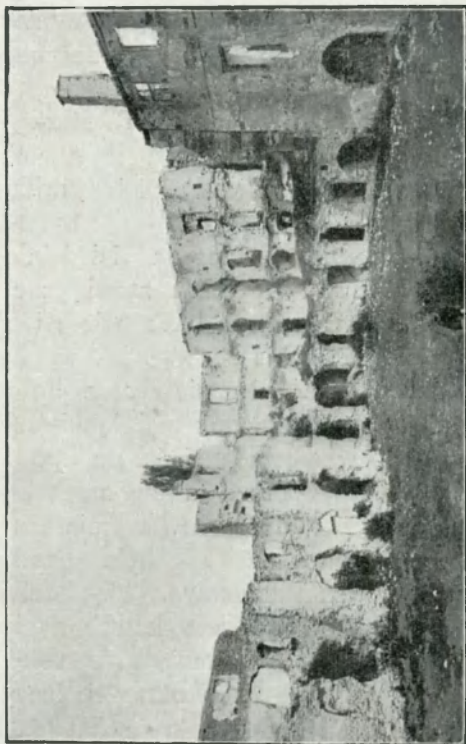
http://rcin.org.pl

stwo, szewstwo); ani miejski, ani wiejski lud nie zachował strojów właściwych. Rzadko, i to na starym chłopie, pokaże się sukmana lub barania wścieklica. Za to czekające przed kościołem czwórki dworskie z krakowiakami na kozle wyglądają buńczucznie i chwacko.

Wyszedszy z kościoła należy piąć się po wąskiej ścieżynie na wzgórze, gdzie rozsiadł się wspaniały zamek. Ludność miejscowa odróżnia nazwę miasteczka od zamku: miasteczko—to Janowiec, a zamek—to Oblasy. Całe zaś terytorjum tutejsze nazywają zwykle Janowiec-Oblasy. Wyniosłe wapienne wzgórze, usypane rumowiskiem, wznosi się stromo nad doliną, która niegdyś była dnem Wisły. Wzgórze to wapienne, porośłe krzakami tarniny i berberysu, wystawione na południe, uwieńczone jest ruinami zamku, jednego z największych w kraju. Wzgórze zamkowe oddzielone głębokim wąwozem od całego pasma sąsiednich wyniosłości, nadawało się wybornie do wzniesienia obronnego zamku, być więc może, iż od bardzo dawna był tu obronny zameczek, ale wiadomości historyczne o tem miejscu nie sięgają po za wiek XVI.

Możni Firlejowie, wykształceni na wzorach wykwintnego odrodzenia, musieli poznać się na piękności i obronności nadwiślańskiego wzgórza, a że środki mieli oni potężne, gdyż królowa Bona:

Co się przy pańskich dworach dość zwy-
 [czajnie dzieje
 Tem, co zdarła od drugich, stroiła Firleje,—
 (Krasicki).



Dziedziniec zamkowy.

mogli więc pozwolić sobie na iście królewski
 przepych. Powstał więc zamek olbrzymi o 7

wielkich salach, a 98 pokojach. Kolumny, złocenia, marmury i obrazy, cały wykwintny ton renesansowy przeszczepiony tu został z Krakowa. Bogate małżeństwa faworytów królowej z najposażniejszymi w koronie dziedziczkami, jak np. Bonarówną, posażną jedynaczką, co wniosła mężowi miljonowe wiano, pomogły do rozwinięcia przepychu w urządzeniu zamku.

Wąska ścieżka po stoku wzgórza wiedzie nas do trochę nadpróchniałego mostu nad fosą, a tuż za mostem wznosi swą piękną arkadę brama zamkowa.

Brama ta wiedzie nas na dziedziniec zamkowy. Dzisiaj sterczą tylko zewnętrzne ściany zamku, wewnętrznych zaś brak wielu i przez to trudno dziś zdać sobie sprawę, jak wyglądał ów zamek, gdy jeszcze był zamieszkany. Południową stronę od Wisły zajmowały najpiękniejsze komnaty i sale. Zwłaszcza stojąca po środku sala, wysunięta na front przed fasadę zamku, jest imponującą w swym obszarze i wymiarach okien, sklepionych półkolisto. To była bezwątpienia najglówniejsza sala zamkowa. Idąc dalej przez szereg komnat, gdzie często kawałek gipsatury, lub parę plam starego malowidła rzuca się w oczy, dochodzimy do narożnej okragłej baszty. Tu jakby dla ironji i kontrastu z ogólną ruiną, dochowało się trochę śladów dawnej świetności. Musiał to być buduar, lub zaciszny gabinecik do poufnych wizyt i pogawędek. Bardzo bogate

gipsatury ścielą się po rogach, gzymsach i suficie, w medaljonach nad drzwiami i oknami widnieją nieźle malowane sceny mitologiczne: to Leda omdlewa w uścisku łabędzia, to Europa mknie w zupełnem zapomnieniu na grzbiecie potężnego zwierza. Wszystko tu kiedyś musiało tchnąć ciszą, wykwintem i miłością. Tu przesiadywać musiała i owa Firlejowa, jedyne dziecię przemożnych żupników wielickich Bonarów, zacna wojewodzina lubelska, nad której grobem śpiewał Kochanowski:

Tu różę, tu fiołki, tu mieście leliją,
Ten marmur świątobliwy zamyka Zophiją,
Zophiją Bonarównę, której żywot święty
Godzien, aby wszem paniom za przykład
[był wzięty.

Przez tę komnatę przeszły w kolejki wieków i inne damy wielkiego świata Rzeczypospolitej, więc: Tarłowe, Lubomirskie i inne. Może tu jeszcze siadywała piękna Piaskowska, której portret widzieliśmy w kościele.

Dziś i do tego zacisza miłości dotarła złowroga ręka czasu: niszczącym swym palcem obłutł on rzeźby, zatarł malowidła, wyrzucił rozkoszne sprzęty, a tak jest ów los zawzięty, że dławi każdy objaw życia w tem zaciszu. Oto gałązka berberysu, ciekawa zapewne tajników buduaru, zajrzała tu, ciekawie i zbladła z trwogi

czy żalu. Wyciąga swe anemiczne listeczki ku ciepłu i światłu. Prawie tak jak w Bakczysaraju, gdzie:

Sofy, trony potęgi, miłości schronienia
Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina,
Skróś okien różnofarbnych powoju roślina,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia
I pisze Baltazara głoskami: „Ruina“.

Szczęśliwsi od biednej gałązki, co drży jakby pod wiatrem westchnień i słów pieszczonych, możemy wyjść stąd i zobaczyć cały dziedziniec zamkowy, który kiedyś otoczony był dokola krużgankami, jak to ma miejsce w zamku na Wawelu; dziś to wszystko w ruinie. Po lewej stronie zwraca wewnątrz dziedzińca uwagę duża część muru sklepionego w półkole. To szczątki kaplicy. Dotąd jeszcze na ścianach zostały ślały malowideł al fresco. To zapewne św. Jan Chrzciciel, odziany w skórę wielbłąda, obok inny, dzisiaj trudniejszy do rozpoznania święty namalowany był na słupie między oknami. I tu więc nie lepiej, niż w świeckich komnatach, i tu Baltazarowe słowa już dosięgły.

Widok zamku wewnątrz jest tak piękny, że nie można odmówić sobie dłuższego tu wypoczynku, na co zresztą podróżny, znużony drogą od Wisły do miasta, zwiedzaniem kościoła i zamku,

zupelnie zasłużył. Przy tym wypoczynku możemy przypomnieć sobie historję zamku.

Po bezpotomnej śmierci Firlejów, zamek dostał się w posiadanie Tarłów, a potem Lubomirskich.

Pod Janowcem oparł się ścigany z pod Wiślicy dowódzca rokoszu, marszałek Mikołaj Zebrzydowski w r. 1606. Zygmunt III z wojskami królewskimi nacierał nań i byłoby przyszło do straszego rozlewu krwi bratniej, gdyby nie udało się senatorom skłonić marszałka do upokorzenia się przed królem. Hej, musiał ci gorzko mieć w ustach ów dumny pan, ta majestatyczna postać, jak ją widzimy na samym środku Kazania Skarżi, gdy w nocy, przy krwawym blasku pochodni kroczył piechotą do obozu królewskiego, aby pokornie ucałować dłoń znieprawionego przezeń człowieka.

Gdy wyniosły i przykry pan cierpko przyjął upokorzonego rokoszanina, ten, całując podaną rękę, rzekł: „Tego Boga, przed którego sądem stanąć miałem, gdy się przed chwilą do boju gotowałem, biorę na świadka, że wszystko, com czynił, czyniłem z chęci dobra publicznego, obiecuję wiarę, w silnej nadziei, że W. K. M. do żądania narodu przychylić się raczysz“.

Jego K. M. do żądania narodu przychylić się jednak nie raczył i na tym upokarzającym fakcie skończył się ostatni poryw świetnych czasów Zygmuntońskich i legł ów tolerancyjny duch

pod murami Janowca i na Guzowskim polu, a ponura i fanatyczna reakcja objęła płomieniem prześladowań kraj cały.

Pięćdziesiąt lat później zagrzmiały znów surmy bojowe. To drapieżny szwed łupił ziemię polską. W r. 1656 w dniu 7 lutego złupili i spalili szwedzi zamek Janowiecki, którego nieliczna załoga, mimo warowności terenu, obronić nie mogła. Wcałe dobrze przedstawiony jest Janowiec u Puffendorfa (*De rebus gestis Caroli Gustavi*).

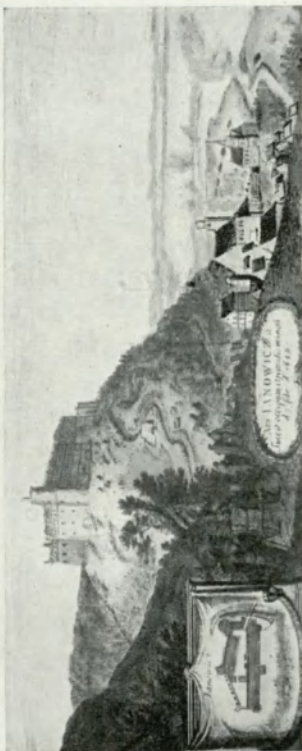
Zamek i kościół widzimy bardzo podobny do obecnego, brak tylko dziś drugiego kościoła w miasteczku.

Michał Korybut w r. 1672 bawił tu dość długo i stąd wyjechał do Gołębia, gdzie szlachta w jego obronie zawiązała konfederację.

W zamku tutejszym przebywał też i August II w r. 1716 z posłem rosyjskim ks. Dołgorukim, który był pośrednikiem między królem a konfederatami, żądającymi ustąpienia z kraju wojsk saskich. Blisko też stąd przeprowały się owe wojska przez Wisłę.

W XVII wieku właścicielem Janowca był ks. Marcin Lubomirski, nadzwyczajny fantastyk, hulaka i rozpustnik. Ten zamek Janowiecki odbudował, lecz, nie mogąc utrzymać obdłużonej fortuny, sprzedał dobra tutejsze podkomorzemu krzemienieckiemu Piaskowskiemu. Nowi właściciele, nie dorównujący fortuną Lubomirskim, nie

mogli konserwować olbrzymiego zamczyska, które też poczęło chylić się ku upadkowi, a gdy



Widok Janowca w r. 1656
(według Puffendorfa „De rebus gestis Caroli Gustavi“).

w roku 1809—1813 wyrwano z zamku wszystko żelazo i stare modrzewiowe drzewo, pozbawione łączników mury popadły w zupełną ruinę. Pó-

źniej posiadaczami Janowca byli hr. Mioszews-
scy, obecnie właścicielem jest p. Cwirko-Godycki.

Oto i cała historja zamku. Dziś w orna-
mentach ściany frontowej zamek ma charakter
saskich rokokowych budowli, nad oknami w ła-
dnych splotach roślinnych wikłają się i szyszaki
rycerskie, i fletnie pastusze i tyrsy bachiczne.
Nad piętrami jednak nie zbyt malowniczo ciągnie
się monotonna gładka ściana, nie ożywiona ani
otworami, ani ornamentami. Wewnątrz jednak
od strony dziedzińca widać jeszcze na tej ścianie
piękne renesansowe kontury, w które lekko i gu-
stownie przybrał swe gniazdo „wielki budownik“
Piotr Firlej. Zamurowanie owej gustownej atty-
ki i zamiana jej na gładką parkanową ścianę, to
jakby żywa ilustracja do owego straszego upad-
ku kultury i smaku artystycznego u nas, po zło-
tym wieku Zygmunto wskim.

Po wypoczynku należy wracać na noc do
Kazimierza. Abram rad pośpieszyć, bo pod mia-
stem często trafia się robota i zarobek. To prze-
prawić kogo za Wisłę, to przewieść łódką do ką-
pieli pod ławice piaskowe, lub pojechać z gośćmi
na spacer po Wiśle.

Raźno mknie łódka z biegiem rzeki, Abram
bawi nowemi opowiadaniem i, a nad spiętrzone
mury Kazimierza, nad jego sady zielone, cien-
kimi słupami pną się ku górze błękitne dymy.
Nareszcie wysiadamy w przystani, a trzeba dążyć
na spoczynek, aby nazajutrz rano wyruszyć w dal-

szą drogę do Nałęczowa. Konie należy zamówić wieczorem, aby na rano już były gotowe. Teraz zaś pod opieką Garibaldiego, co zdobi ścianę Gospody Chrześcijańskiej, spocząć należy po pracowicie, lecz jakże przyjemnie spędzonym dniu!

Droga Kazimierz-Nałęczów.

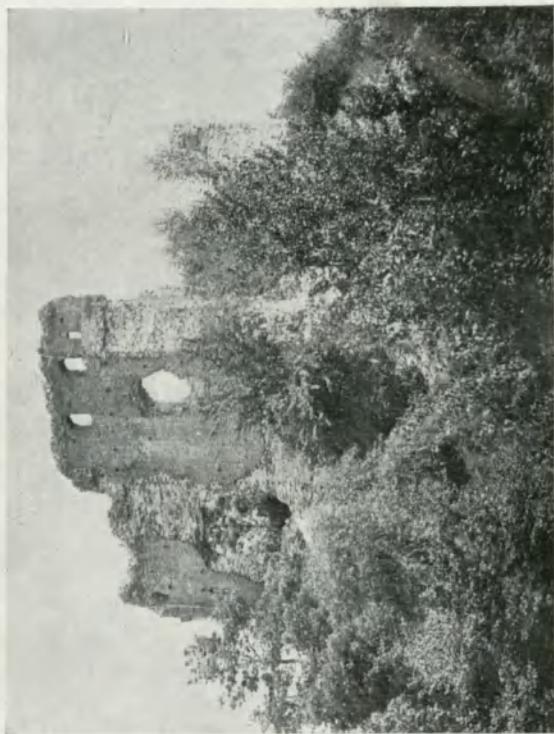
Konie płaci się 1,20 1,50 – 2,00 rb.

Dwie są drogi, prowadzące z Kazimierza do Nałęczowa: jedna z nich idzie wzgórzami, zowią ją tu czasami „górną“, druga zaś ciągnie się doliną Bochofnicy na Celejów i tę nazywają „dolną“.

Należy wybierać tę drugą, jako bardziej malowniczą, zwłaszcza zaś, że po drodze zwiedzić można szczątki zamku w Bochofnicy.

Wyjeżdża się z Kazimierza szosą ku Nowej-Aleksandrji, a od 4-ej wiorsty droga skręca naprawo w dolinę Bochofnicy. Otwiera się tu wspaniała panorama. Dolinę zamykają dwa pasma wyniosłych wzgórz, pokrytych gęstwiną krzewów i drzew. Wśród doliny rozłożona jest wioska Bochofnica, a między jej chatami w malowniczych skrętach wije się rzeczka Bochofnica.

Na wysokim szczycie po prawej stronie drogi nad wierzchołkami drzew, panuje wysoko duży



Ruiny zamku w Bochońcu.

kawał murów, fantastycznie poszczerbionych. To szczątki zamku Bochońskiego.

Widok z dołu jest prawdziwie piękny, ale po trochę mozolnym wdrapaniu się na szczyt, aż

do ruin, podróznemu mimowolnie wrywa się okrzyk podziwu, na widok rozłożony u jego stóp.

Dolina mieni się barwami traw i zbóż, szareją chaty wśród zielonych sadów. Srebrzystą wstęgą przewija się rzeczulka, a brzegi jej znaczą zadumane olchy, lub wiotkie wiciny. Na pastwiskach pstre bydło leniwie się przechadza, brodząc w bujnej paszy, a tu na górze gęsto wśród krzaków słyhać drewniane klekotki krów.

Przeciwnie wzgórze sinieją powagą sosnowego lasu, a czasem urozmaica je polanka zasianej nowiny.

Gdy sięgniemy myślą w te odległe wieki, gdy leniwa rzeczulka dzisiejsza ostro pędziła swe obfite wody ku Wiśle, całą niemal szerokością doliny, gdy po wzgórzach szumiały niebotyczne modrzewie i jodły, gdy miast krów ryczały tu dzikie zwierzęta, przedmiot ulubionych łowów, gdy odbudujemy w myśli mury zameczku i zapełnimy go barwnym orszakiem dworu, otaczającego tutejszą panią,—to zaiste musimy przyznać, że trudno było znaleźć odpowiedniejsze miejsce do usłania rycersko-romantycznego gniazda.

Stawiał je też król romantyk według podania dla długoletniej swej faworyty, wpływowej Esterki.

Tu ulubienica królewska, przeniesiona z duższego Opoczna, z piaszczystych równin nad

Drzewiczką, na to wyniosłe wzgórze, spędzała czas, czując się panią zameczku, okolicy i serca królewskiego oblubieńca, który chętnie spędzał w tem zaciszu chwile wolne od burz politycznych i niepowodzeń rodzinnych.

Jakże było nie miłować tej pięknej, ognistej córki izraelskiej; toć ta kobieta zostawiła mu pono synów, których tak pragnął gorąco schodzący bez następcy ostatni Piast, ten wspaniały koronowany kwiat, wybujały na drzewie rodu ubogiego kołodzieja.

Tutaj podobno zamknęła powieki zaniedbana po latach kochanka, a król kazał ją pogrzebać na sąsiednim wzgórzu. Dotąd istnieją wyżej od zamku szczątki murów, które miały podobno być kiedyś grobem Esterki.

Jednakże prawdopodobnie była tu kaplica, czego nawet kształt tych ruin dowodzi, a starzy ludzie tutejsi twierdzą, że pamiętają jeszcze kopułkę z krzyżem nad budowlą.

Po obejrzeniu ruin należy ruszać w dalszą drogę, która ciągnie się w dolinie, przeważnie po lewym brzegu Bochofnicy wśród bardzo pięknych krajobrazów. Zobaczmy też jak się przedstawia obszar i ludność powiatu Nowo-Aleksandryjskiego.

Ma on 30,2 mil. □ obszaru. Mieszkańców liczy 143.168, czyli po 96 ludzi na wiorstę □ (pow. Biłgorajski liczy tylko 65 na wiorstę). Ludność

według wyznań w 79⁰/₀ katolicka, a 19,7⁰/₀ stanowią żydzi. Powiat przeważnie rolniczy, bo 79⁰/₀ ludności trudni się pracą około roli, ma jednakże i trochę fabryk (cukrownie, młyny, garbarnie, tartaki, olejarnie, cegielnie), których roczna produkcja wynosi 1.470.519 rb. (pow. Chełmski produkuje tylko za 862.199 rb.). Dzieli się na 18 gmin, szkół ludowych ma mało, jedna szkoła wypada na 6359 mieszkańców (w Norwegji jedna szkoła na 270 mieszkańców, w Szwajcarji — na 366 głów).

Koło Wierzchaniowa dolina rozszerza się, formuje duży staw, przy którym stoi młyn, a z pod samej drogi bije obfite źródło przepysznej krynicznej wody.

Tu droga przerzuca się na prawy brzeg rzeki i poczyną wspinać się na szczyt wzgórz, aż pod Celejowem zupełnie uroczą dolinę opuszczamy.

Teraz już droga jest więcej monotonna, ciągnie się ona po lekko falistych wzgórzach, dopiero koło Wąwolnicy przybiera ciekawszą postać.

Na szczycie wzgórza stoi kościół i dzwonnica, dalej zaś ciągną się ubogie domy miasteczka. Znów z pod góry wytryskają nader obfite źródła wybornej wody, którą każdy rad pije, choć nawet nie czuje pragnienia.

Wąwolnica to bardzo starożytne miasto. Kazimierz Wielki opasał je murami, a Elżbieta Ło-

kietkówna uwolniła obywateli Wąwolnickich, wiozących towary, od wszelkich cel i opłat na mostach, groblach i przewozach. W połowie XVI wieku miasto do szczętu zgorzało i nigdy się już z ruiny nie podniosło. Był tu na wzgórzu obron-



Widok z Wierzchaniowa.

ny zamek i klasztor Benedyktynów, filja opactwa z Łysej Góry. Dziś z zamku nie ma żadnego śladu; kościół utrzymany schludnie i starannie, posiada w wielkim ołtarzu rzeźbę, przedstawiającą N. M. P., uznaną za cudowną, stąd też na święta Matki Boskiej ściągają tu liczne rzesze odpułtów. <http://rcin.org.pl>

Rzadko można spotkać u nas podobnie ubogie miasteczko. Nędza wygląda z połamanych dachów i wytłuczonych szyb. Biedni, obdarci mieszkańcy sennie wałęsają się po rozległym ryn-



U źródła.

ku, parę mizernych sklepików znaczy się jaskrawymi reklamami czekolady lub papierosów.

Te błyszczące łaty na nędznych ścianach domów wyglądają wprost rozpaczliwie, to też z uczuciem ulgi odetchnąć można, minawszy już ostatnie domy miasteczka, i koło młyna wyjechawszy na wolną drogę.

Ta znów podnosi się w górę, ciągnie się jeszcze przez pola, a już z oddali widać duże zarzewione przestrzenie, — to Nałęczów.

Wjeżdżamy do wioski, zwanej Chruszczów, który się właśnie łączy z Nałęczowem. Po obu stronach drogi ukazują się ładne wille, duże domy mieszkalne, potem ogrodzenie dużego parku, w którym tonie głośny zakład kąpielowy Nałęczów.



NAŁĘCZÓW.

Słama natura zgromadziła tu wszystkie warunki sprzyjające rozwojowi zakładu kąpielowego: więc malownicza okolica lekko falista, pełna jarów i wąwozów, uroczą dolina rzeki Bochoćnicy, wijącej się wśród szmaragdowych łąk, pod cieniem olch i wierzbiny, stoki wzgórz pokryte wysokim lasem, lub gęstwiną krzewów, wioski tulące się u ich stóp wszystko to składa się na niezwykle piękny krajobraz.

Olbrzymi park pełen wyniosłych świerków i cienistych lip otacza sam zakład. Po przybyciu do Nałęczowa turysta winien skierować się do pałacu, (kursalu) gdzie mieści się na dole kance-

larja, tam zaś Inspektorka mieszkań, lub Administrator zakładu udzielają informacji gdzie można się zatrzymać, czy są pokoje w zakładzie, willach lub hotelu.



Z parku.

Dobra tutejsze długi czas były w ręku Małachowskich, stąd otrzymały od ich herbowego Nałęcza swą nazwę.

Sam zakład za wdzięcza swą egzystencję obfitym źródłem Szczawy żelazistej. Występuje ona w zdroju Celińskiego u podnóża góry Ar-

matniej i zbiera się w marmurowym zbiorniku, skąd odpływa kanałem podziemnym. Używana jest ona zarówno do użytku wewnętrznego, jako też i do kąpieli.

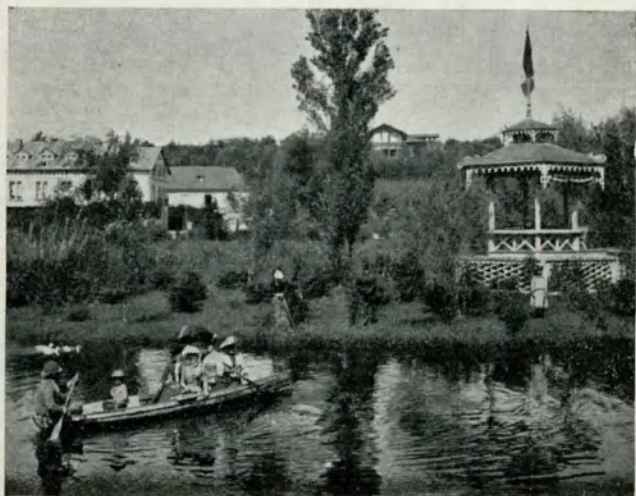
Prócz kąpieli żelazistych zakład wydaje kąpiele błotne, czyli borowinowe.

Zakład leży wśród płaskowzgórza Lubelskiego w okolicy wzniesionej 210 metr. nad poziom morza. Płaskowzgórze to utworzone jest przez pokłady wapienne formacji kredowej, które tu występują bądź w postaci przepuszczalnej „opoki“, szybko schnącej i zdatnej na materiał budowlany, bądź w postaci „siwaka“ wapienia glaukonitowego, który zatrzymuje pewną ilość wilgoci. Na tych podstawowych pokładach miejscami osiadły grube warstwy loesu, który tworzy w kilku miejscach całe wzgórze. Dno dolin między wzgórzami stanowi ziemia torfiasta, skąd właśnie czerpią borowinę do kąpieli błotnych.

W tych różnych warunkach gruntu rozwija się bujnie roślinność tak różnorodna, że naliczono tu 400 odmian roślin jawnokwiatowych.

Własności lecznicze wód Nałęczowskich znane już były na początku XIX, a może i w końcu XVIII wieku. W roku 1817 prof. uniwersytetu Warszawskiego Celiński dokonał pierwszego rozbioru chemicznego wody tutejszych źródeł i gorąco zachęcał do korzystania z ich dobrodziejstw.

Do zakładu przybywali kuracjusze, jednak z biegiem czasu, wskutek zmiany właścicieli, zakład upadał, aż dopiero w r. 1880 Dr. Fortunat Nowicki wraz z doktorami: Lasockim, Chmielew-



Na stawie.

skim i Sipniewskim nabyli pałac i park Nałęczowski, otwierając tu zakład hydropatyczny.

Po pewnych burzliwych początkach zakład zyskał sobie liczną klientelę, a ilość kuracjuszków szybko wzrosła ze średniej cyfry za pierwsze pięciolecie (1880-1884) 295 osób rocznie do 529

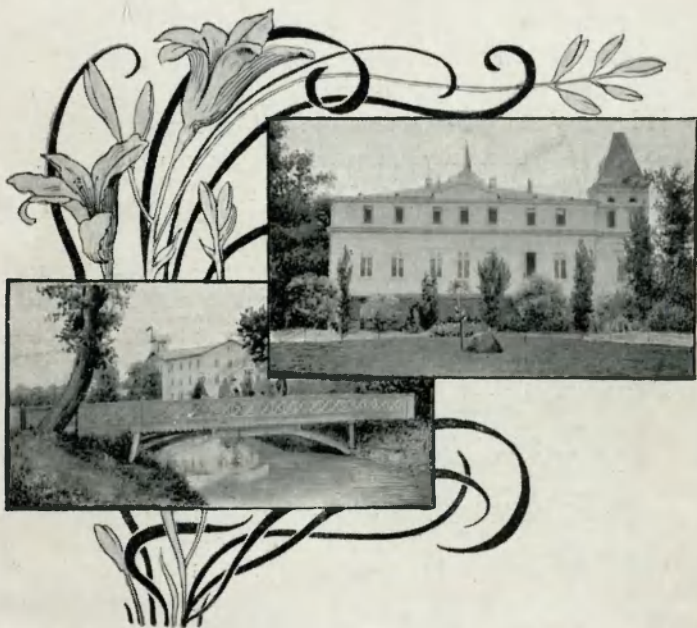
osób rocznie średnio za ostatnie pięciolecie (1895 do 1899), a już w roku ubiegłym 1900 leczyło się 772 osób, przyczem wydano 7,500 kąpiel.



Łazienki.

Zakład otwarty jest w ciągu całego roku. Letni sezon bywa bardzo ożywiony. Codziennie grywa tu orkiestra, odbywają się często koncerty, teatry amatorskie, co tydzień odbywają się reuniony w sali balowej pałacu, majówki i wycieczki uprzyjemniają pobyt. Te ostatnie zwłaszcza cieszą się uznaniem, a częste spacery do

wąwozów, lasku zakładowego, na górę Krzyżową, Poniatowskiego, do Czesławic, Cynkowa, Antopola, oraz dalsze do Wąwolnicy, Kazimierza lub



Most i pałac.

Wojciechowa, stanowią ulubioną rozrywkę mieszkańców Nałęczowa.

Nawet krótko bawiący tu turysta winien koniecznie oprócz parku zakładowego zwiedzić wą-

wozy, (zwłaszcza Łukoszyński), oraz zrobić wycieczkę w dolinę Trypy, zwanej słusznie Ojcowem Nałęczowa (jakkolwiek skał tu nie ma).

Kuracjusze, przybywający tu, lokują się bądź w zakładzie, bądź też w willach, lub chatach włościańskich i domkach prywatnych. Wille niektóre są bardzo gustowne i wygodne. Podobno jednak niechętnie właściciele ich biorą udział we wspólnych z zakładem pracach dla ogólnego dobra mieszkańców, jak konserwacja dróg, sadzenie drzew i t. p.

Kuracja w zakładzie i malowniczość położenia ściągają tu wielu przyjezdnych, zarówno na całe lato, jako też i na parodniowe wycieczki. Nałęczów ma wielu swoich stałych dorocznych gości, do których zaliczyć można pp. Karłowicza i Prusa. Stale też przebywa tutaj jeden z założycieli Nałęczowa Dr. Lasocki, pracujący obecnie nad pamiątkami swego życia, a będą one ciekawe, bo szlachetny doktor przeszedł bardzo ciężkie i niezwykle koleje. Dr. Lasocki posiada bardzo ciekawą bibliotekę, zbiory rycin, sztychów i dokumentów. Jeżeli czas mu pozwala, życzliwie pokaże młodemu turyście osobliwości swych zbiorów.

Stale też mieszka tu p. sędzia Wiercieński, niestrudzony badacz swych okolic, autor nadzwyczaj interesującego „Opisu statystycznego gubernji Lubelskiej“. Z benedyktyńską cierpliwo-

ścią zestawiona ta praca, przepelniona nadzwyczaj ciekawymi cyframi stanowi niesłychanie cenny materiał statystyczny, którego tak bardzo nam brakuje.



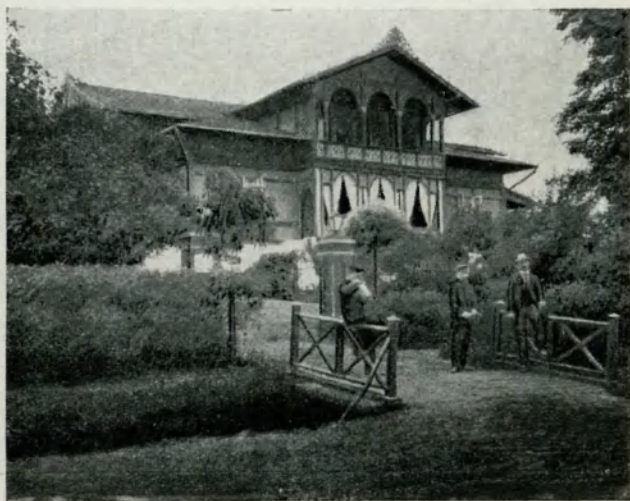
Willa Ukraina.

U pana sędziego również można zobaczyć niektóre osobliwości znalezione w okolicy, a te z serdeczną uprzejmością interesującemu się tem turyście bywają pokazywane.

Dyrektorem Zakładu jest obecnie energiczny i czynny dr. Puławski, pomocnikiem jego młody

sympatyczny dr. Malewski, prócz tych stałych lekarzy, w letnim sezonie bawi kilku przyjezdnych.

Zakład wywarł wielce dodatni wpływ na okoliczną ludność, która dzięki przybywającym letnikom dochodzi do znacznej zamożności, wi-



Willa Podgórze.

dać to i w wygodniejszych chatach, i w koniach roślących, i w ładnym bydle. Dobry ten wpływ wywierają i bardzo postępowo prowadzone gospodarstwa rolne na Antopolu, Palikijach, Wojciechowie.

Opuszczając Nałęczów do stacji kolejowej, idziemy przepyszną drogą lipową do wsi Bocho-

tnica kościelna, gdzie stary kościółek malowniczo wznosi się na szczycie wysokiego pagórka. Na tem samem wzgórzu znajduje się cmentarz grze-



Góra Poniatowskiego.

balny, gdzie między innemi spoczęły zwłoki Andriollego, stałego również gościa nałęczowskiego.

Z Bochothnicy droga wiedzie na Antopol, Sadurki do stacji Nałęczów.

Konie do stacji płaci się: bryczka 1 rb. 20 kop. czasem można u włościan zgodzić i taniej.

Bilet z Nałęczowa do Warszawy wynosi kl. III 1 rb. 30 kop., kl. II 1 rb. 95 kop., droga trwa około 5 godzin.

Po zwiedzeniu Nałęczowa ukazują się dwie alternatywy: albo wracać do Warszawy ze stacji Nałęczów, albo też, jeżeli czas pozwoli, będąc już tak blisko, nie opuszczać starego grodu Lublina. W takim razie ze stacji Nałęczów należy jechać do tego miasta, którego zwiedzenie zajmie około dwóch dni czasu. Jako podręcznik do zwiedzania Lublina podobno wyszedł w roku bieżącym „Przewodnik po Lublinie“.



BIBLIOGRAFJA.

Ludwik hr. Dębicki Puławy (1762 — 1830)
Lwów (1887).

Przewodnik Naukowo-Literacki (1884) Z kroniki politycznej Puław.

Przewodnik Naukowo-Literacki (1885) Z pamiętnika Izabelli z Flemmingów Czartoryskiej.

Czas 1885 (Nr. 180 i nast.) Cesarz Aleksander w Puławach.

„Gazeta Lwowska“ (1887 Nr. 55). Między Warszawą a Puławami.

Kisielewski Wł. T. Reforma ks. Czartoryskich na sejmie 1764 r. (Sambor 1880).

Łomiński Władysław. Pierwsi Galicjanie—Puławy.

Kronika Rodzinna, Seweryna Duchieńska Księżna Wirtemberska.

Waliszewski: Potoccy i Czartoryscy.

Kraushar Al. Książę Repnin i Polska (Warszawa 1900).

Korzon T. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (Warszawa 1897).

Nałęczów. Przewodnik informacyjny (Warszawa 1897).

H. Wiercieński. Opis statystyczny gub. Lubelskiej (Warszawa 1901).

ETNOGRAFJA.

Tyg. Ilustr. 1861 III kw. Wł. Wójcicki. Wieśniacy z Lubelskiego.

Zbiór Wiad. do Antropol. (Kraków 1885 IV) Kolberg O. Zagadki z Lubelskiego.

Wisła 1893 S. Jastrzębski. Notatki etnograficzne ze wsi Krzywo-Wola w gub. Lubelskiej.

Rittich. Priłożenje k materjałam dla etnografji Carstwa Polskacho gub. Lublinskaja. Petersburg (1864).

O. Kolberg. Lud. Serja XVI i XVII Lubelskie.

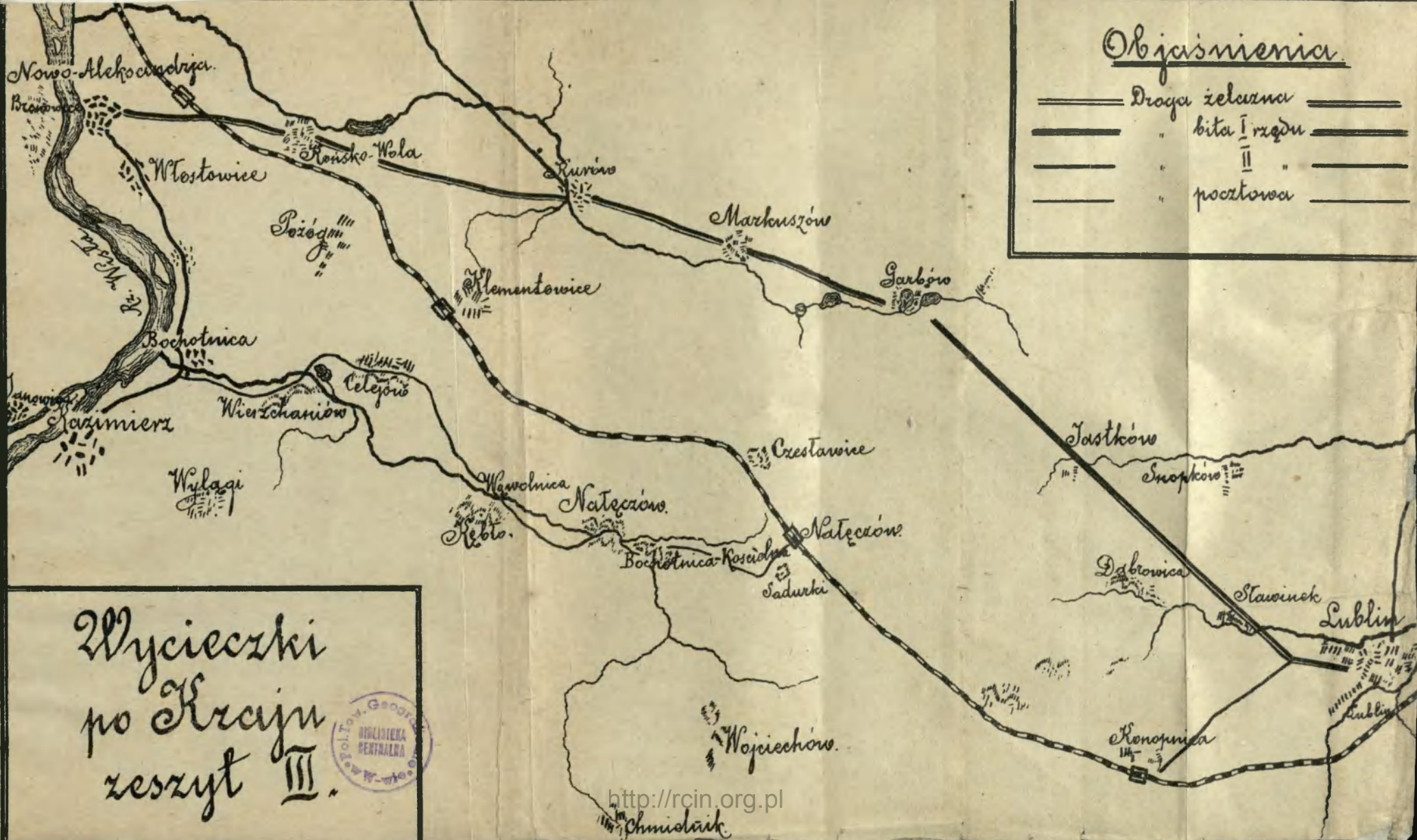
SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	1
Nowo-Aleksandrja	5
Droga Nowo-Aleksandrja—Kazimierz	24
Kazimierz	34
Droga Kazimierz-Janowiec	71
Janowiec	73
Droga Kazimierz-Nałęczów	90
Nałęczów	98
Biblijografia	109
Etnografja	110



Objaśnienia

====	Droga żelazna	====
=====	bita I rzędu	=====
=====	II	=====
-----	poztowa	-----



Włocławski
po Kraju
reszta III.

